



**Wspólnie budujemy
miasto naszych marzeń –
rozmowa z prezydentem
Krzysztofem Żukiem**

str. 4-5

**Jubileusz z barierami –
rozmowa z Dariuszem
Jodłowskim**

str. 6-7

**American dream
po polsku – rozmowa
z Tadeuszem Rybakiem**

str. 8-9





Szanowni Czytelnicy

Śniegi powoli topnieją, a my oddajemy w Państwa ręce kolejny numer naszego magazynu.

Jak przedsiębiorcy widzą dobrą zmianę? Jak będą wyglądały obchody 700-lecia Lublina? Czym wykazali się tegoroczni Liderzy Eurofunduszy? To wszystko w najnowszej Panoramie.

W tym numerze prezentujemy również pilot cyklu poświęconego rozwojowi gospodarczemu Lubelszczyzny. Jako punkt odniesienia wybraliśmy 80. rocznicę wielkiego dzieła dwudziestolecia międzywojennego, jakim był Centralny Okręg Przemysłowy. Na dobrą sprawę wszystko, co ważne w przemyśle naszego regionu, zaczęło się wtedy. Lillpop zaczął w Lublinie budować fabrykę samochodów. Poniatowa miała dawać dla wojska produkty z kategorii elektrycznej. W Kraśniku i Jawidzu powstały fabryki amunicji. To, co zapisano w rządowych planach, nie było bynajmniej wszystkim. Te wielkie inwestycje zdopingowały wielu młodych inżynierów do szukania szczęścia w sferze biznesowo-przemysłowej na własną rękę. PRL skorzystał na pewnych dokonaniach COP-u, nigdy się do tego nie przyznając. W następnych numerach Panoramy Lubelskiej pokażemy, co zostało z tego dziedzictwa.

Jolanta Maria Kozak

redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

Wspólnie budujemy miasto naszych marzeń, rozmowa z Krzysztofem Żukiem	4-5
Jubileusz z barierami, rozmowa z Dariuszem Jodłowskim	6-7
American dream po polsku, rozmowa z Tadeuszem Rybakiem	8-9
Zagrożenie smogowe na Lubelszczyźnie	10
Inspiracją są ci, którzy pomagają, rozmowa z Elżbietą Fijołek	11
Słowo na dziś: rozwijać	12-13
Kwiecień–listopad AUKCJE, maj – DOTACJE	14-15
Jak mówić do ludzi w sytuacjach konfliktowych?	16
Święto instytucji pracy	17
Eksploracja gospodarcza II Rzeczypospolitej	18-19
Dla mieszkańców ważne są konkrety, rozmowa z Wiesławem Różyńskim	20
Gmina Chełm partnerstwo dla natury	21
Powiat krasnostawski – rozwój i tradycja, rozmowa z Januszem Szpakiem	22
Czego potrzeba, by zapłonął stos?	23
Silne korzenie w piaszczystej ziemi, rozmowa z Adamem Sikorskim	24-25
Fajny mam zawód, nie kurzy się... rozmowa z Krystyną Szydłowską o aktorstwie, gwiazdorstwie, szczęśliwym życiu i... „szyciu”	26-28
Uczniowski chór pomaga rodakom	29
Festiwal pączka i faworka	30
Thusty czwartek	30-31



TELEWIZJA NIEZALEŻNA

- pomagamy kreować wizerunek -
- wykonujemy profesjonalną obsługę marketingową -
- organizujemy eventy -
- badamy rynek -

Szanowni Państwo!

Profesjonalna obsługa z zakresu Public Relations zaczyna się od wysłuchania oczekiwań. My wiemy również jak je urzeczywistnić! Zaufało nam już wiele firm - wśród najlepszych nie może zabraknąć również Państwa!

Zajmujemy się obsługą marketingową, tworzeniem materiałów promocyjnych, filmów, spotów, nagrań dźwiękowych, prowadzimy działalność informacyjną oraz wydawniczą. Świadczymy również kompleksową usługę budowania wizerunku firm i samorządów. Z naszych usług korzystają liczące się w województwie lubelskim przedsiębiorstwa, ale także gminy.

Chcielibyśmy gorąco zachęcić do podjęcia z nami współpracy. Oferujemy szereg usług, od pisania tekstów reklamowych i informacyjnych na temat Państwa firmy, przez obsługę informatyczną i graficzną (materiały promocyjne, biuletyny, broszury, wydawnictwa) aż po wspólną organizację wydarzeń kulturalnych, rozrywkowych, konferencji i imprez.

Z pewnością mają Państwo na swoim koncie wiele sukcesów. Prezentujemy je na łamach naszego samorządowo-gospodarczego miesięcznika „Panorama Lubelska” oraz na portalu. Oferujemy powierzchnię reklamową, nie tylko w „Panoramie”: Mogą być Państwo obecni na organizowanych przez nas eventach i konkursach!

Od obsługi medialnej po codzienne sprawy, związane z promocją firmy. Decydując się na podjęcie z nami współpracy, zyskują Państwo profesjonalnego partnera marketingowego i medialnego za niewygórowaną cenę - to jeden z naszych znaczących atutów. Gorąco zapraszamy!

Wspólnie budujemy miasto naszych marzeń

Rozmowa z Krzysztofem Żukiem, prezydentem Lublina



Na ogół unika Pan deklaracji, które z zadań wymienionych w Kontrakcie dla Lublina uważa Pan za najważniejsze. Czy jakąś wskazówką mogą być dwie nowe komórki organizacyjne w strukturze Urzędu Miasta utworzone na początku roku: Biuro Rewitalizacji i Biuro Partycypacji Społecznej?

Dokładnie tak. Jak już wielokrotnie wspominałem, pierwsza kadencja była czasem budowania fundamentów dla długotrwałego rozwoju Lublina. Postawiliśmy przede wszystkim na poprawę dostępności komunikacyjnej, budowę nowoczesnej infrastruktury sportowej, kulturalnej i rekreacyjnej i na ten cel przeznaczaliśmy ponad 2,2 mld zł. Wiele projektów, które zrealizowaliśmy, było wynikiem pomysłów mieszkańców. I mam tu na myśli nie tylko obszar kultury, ale także wiele drobnych, inwestycyjnych projektów. W obecnej kadencji chcę po-

stawić przede wszystkim na rozwój atrakcyjnej przestrzeni miejskiej. Proszę spojrzeć na realizowane obecnie inwestycje. Oczywiście kontynuujemy te, które są istotne dla rozwoju przedsiębiorczości i tworzenia nowych miejsc pracy, ale obok nich największy front robót toczy się w zakresie właśnie przestrzeni. Mam tu na myśli plac Litewski, projektowane Błonia pod Zamkiem, dolinę Bystrzycy, czy Parki: Ludowy, Zawilcowa czy Bronowicki. Realizujemy także, wspólnie z Ministerstwem Rozwoju, projekt Modelowej Rewitalizacji Miast na przykładzie obszaru Podzamcza, ale chcemy również takimi działaniami objąć inne ważne punkty w mieście. Ważne zatem, aby wszystkie działania związane z rewitalizacją były koordynowane z jednego miejsca, stąd Biuro Rewitalizacji. Co do Biura Partycypacji Społecznej, sprawa jest oczywista. Chcemy wzmocnić ten obszar, który dotychczas realizowany był w ramach referatu

Kancelarii Prezydenta, podkreślając znaczenie tego ogromnego wzrostu aktywności obywatelskiej, jaki obserwujemy w ostatnich latach. Dodam, że dziś współpracuje ze mną ponad 20 ciał doradczych, a mieszkańcy decydują o rozdysponowaniu 25 mln zł w ramach Budżetu Obywatelskiego, Inicjatywy Lokalnej czy Zielonego Budżetu Obywatelskiego.

Angażowanie mieszkańców w sprawy swojego miasta jest rzeczywiście silną stroną Pana prezydentury od początku. Już w 2014 r. Lublin jako pierwsze miasto w kraju otrzymał od TUV Rheinland Polska, certyfikat w zakresie partycypacji społecznej. Dlaczego to takie ważne?

Dlatego, że Lublinianie są wyjątkowi. Kiedyś usłyszałem, że jesteśmy miastem „ludzi, którym się chce” i to oddaje istotę rzeczy. Mieszkańcy biorą sprawy w swoje ręce, chcą nie tylko decydować o inwestycjach w

swoim najbliższym otoczeniu – co mogą robić przez mechanizmy takie jak Budżet Obywatelski – ale także wypowiadać się o największych miejskich projektach. Tylko w ostatnim czasie dyskutowaliśmy np. o tym, jak mają wyglądać Błonia pod Zamkiem, jakie atrakcje powinny się znaleźć w rewitalizowanej dolinie rzeki Bystrzycy, ale także jakie kolory powinien mieć nowy most na ul. Muzycznej. I mnie to cieszy. Mieszkańcy są dla mnie ogromnym wsparciem w codziennym zarządzaniu miastem. Dzięki nim wiem, który kierunek jest dla Lublina najlepszy.

Jednak mieszkańcom żyje się wygodnie, kiedy mają dobre drogi, chodniki, wygodny dojazd do pracy. Udało się wiele, ale nie wszystkie inwestycje przebiegają jak po maśle.

Trzeba pamiętać, że procesy inwestycyjne są bardzo skomplikowane i zwykle długotrwałe. Zdarza się jednak, że pewne czynniki zewnętrzne, trudne do przewidzenia wcześniej – np. warunki atmosferyczne, niezewidencjonowane sieci, kwestie archeologiczne – mają wpływ na sprawność przebiegu prac. Staramy się jednak inwestycje realizować tak, by były jak najmniej uciążliwe dla mieszkańców, a i sami Lublinianie mają świadomość ogromu niezbędnych prac realizowanych przez Miasto. Chciałbym jednak uspokoić, wszystkie inwestycje idą sprawnie, nie ma żadnego zagrożenia dla ich realizacji.

W kontrakcie dla Lublina zapowiadał Pan też utworzenie nowych miejsc pracy, m.in. poprzez powiększenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej i wsparcie dla lokalnych przedsiębiorców. Czy Lublin stanie się wkrótce miastem, w którym warto będzie zostać po studiach?

Już dziś Lublin jest atrakcyjnym miastem dla wielu absolwentów lubelskich uczelni. Atmosfera kreatywności, tak charakterystyczna dla naszego miasta, sprzyja tworzeniu nowych, małych, kreatywnych firm, które staramy się wspierać poprzez system start-upów. Tylko w latach 2015-2016 przekazaliśmy ponad 10 mln zł dla ponad 600 młodych przedsiębiorców. Stosując ulgi dla inwestorów tworzących nowe miejsca pracy wspieramy lubelską go-

spodarkę. Dziś rynek IT w Lublinie jest w stanie wchłonąć wszystkich absolwentów kierunków informatycznych naszych uczelni. Płace też są porównywalne do innych dużych miast. Dynamicznie rozwija się także sektor nowoczesnych usług. Płyną do nas pozytywne dane z rynku pracy. Pod koniec 2016 r. stopa bezrobocia w Lublinie wyniosła 7,2 proc., co oznacza, że było najniższe od 2010 r. Atrakcyjność Lublina potwierdza także zainteresowanie ofertą naszych uczelni ze strony studentów zagranicznych. Dziś pod względem ich liczby jesteśmy drugim miastem w Polsce. W Lublinie studiuje 6,5 tys. studentów zagranicznych, co nie tylko pozwala walczyć z niżem demograficznym na uczelniach, ale także przekłada się na lubelską gospodarkę. Studenci zagraniczni miesięcznie zostawiają tu 8 mln zł.

A co z innowacjami? Jak układa się współpraca na linii samorząd-na-uka-biznes?

Doskonałym przykładem jest tutaj kwestia elektromobilności. Lublin, jako jedno z pierwszych miast w Polsce, postawił na ekologiczny i niskoemisyjny transport. Dziś (20 lutego – red.) wspólnie z Ministerstwem Rozwoju podpisaliśmy list intencyjny, na mocy którego m.in. w Lublinie powstanie centrum elektromobilności. Po mieście jeździ już stworzony wspólnie z firmą URSUS autobus elektryczny, a kolejne takie pojazdy chcemy wprowadzać do taboru komunikacji miejskiej w przyszłych latach. W tym obszarze, a dokładnie w zakresie paneli fotowoltaicznych i ich wykorzystania na pojazdach, URSUS współpracuje z Politechniką Lubelską, a takich przykładów jest więcej.

Jaka jest dziś rola miasta? Czy to tylko zbieranie podatków i zapewnienie w zamian coraz wygodniejszego życia mieszkańcom, czy coś więcej?

Miasta w dzisiejszych czasach stały się nowoczesnymi ośrodkami, których głównym celem jest odpowiadanie na potrzeby mieszkańców. Z roku na rok odsetek osób mieszkających w miastach, w stosunku do mieszkańców wsi, znacząco rośnie. To stawia przed miastami nowe wyzwania. Musimy myśleć o komunikacji zbiorowej, która będzie stanowiła realną alternatywę dla transportu indywidualnego – dziś generującego poważne problemy w kontekście płynności poruszania się po mieście. To także konieczność dbania o wysoki poziom oświaty, ofertę kulturalną i sportową, ale przede wszystkim zapewnienie takiego rynku pracy, który będzie czynnikiem przyciągającym do miasta także mieszkańców gmin ościennych.

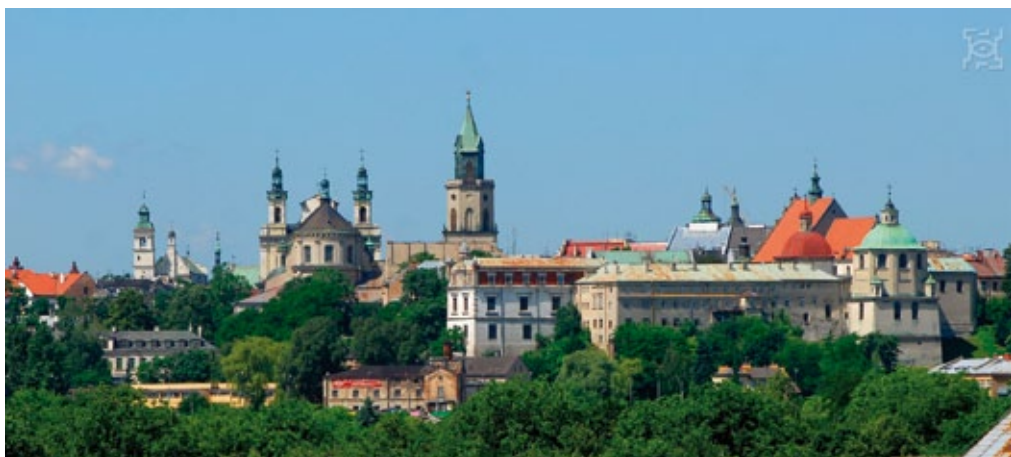
Przed nami rok wielkiego jubileuszu 700-lecia nadania Lublinowi praw miejskich. Z czego, Pana zdaniem, lublinianie mogą być dziś dumni?

Mamy wiele powodów do dumy z naszego miasta. Lublin w ostatnich latach zmienił się diametralnie. Niemalże nadgoniliśmy kilkunastoletnie zaległości w zakresie dostępności komunikacyjnej. Mamy lotnisko, nowoczesne drogi łączące nas z resztą kraju, ale też coraz lepszą sieć dróg wewnątrz Lublina. Mamy nowoczesne obiekty sportowe i kulturalne, coraz bardziej atrakcyjną przestrzeń, bardzo aktywnych mieszkańców, którzy chcą w swoje ręce brać zarządzanie miastem. Wspólnie budujemy sobie miasto naszych marzeń. Mam nadzieję, że rok jubileuszu będzie czasem przyjemnej zabawy w ramach całorocznego programu obchodów, chwilą na refleksję o dziedzictwie naszego miasta, ale też czasem zastanowienia, jakie miasto chcielibyśmy budować w kolejnych latach.

rozmawiała Jolanta M. Kozak

zdjęcia: Kancelaria Prezydenta

– Marketing Miasta Lublin



Lubelski „Lewiatan” obchodzi 15-lecie swojej działalności. Organizacja powstała w grudniu 2001 roku jako regionalna reprezentacja prywatnych pracodawców. Dziś zrzesza około 80 firm i reprezentuje w naszym województwie ogólnopolską Konfederację „Lewiatan”.

Jubileusz z barierami

Rozmowa z Dariuszem Jodłowskim, prezesem Pracodawców Lubelszczyzny „Lewiatan”

W świadomości społecznej organizacje pracodawców kojarzą się chyba przede wszystkim z dialogiem społecznym, tak cenionym przez instytucje unijne. A czy polskie władze także nauczyły się już go prowadzić?

Przez te lata, najpierw w ramach Wojewódzkich Komisji Trójstronnych, a później Rad Dialogu Społecznego, współpracowaliśmy z kolejnymi rządami i muszę powiedzieć, że nie zauważyłem, żeby ich przekonania miały widoczny wpływ na to, jak wyglądały standardy prowadzenia takiego dialogu. Z reguły tuż po wyborach ich zwycięzcy, przekonani o wielkiej wadze swojego mandatu, próbują minimalizować znaczenie dialogu. Dotyczy to zarówno przedstawicieli władz centralnych, jak i samorządowych. Wraz z upływem miesięcy wojewodowie i marszałkowie przekonują się jednak, że konflikty społeczne są rzeczą nieuniknioną w każdym ustroju, a Rada Dialogu Społecznego to nie jakieś „wrogie ciało” prowadzące własną politykę, lecz organ konsultacyjno-doradczy, stworzony po to, by te konflikty rozwiązywać u podstaw. Ma to ogromne znaczenie w życiu społecznym i gospodarczym – udział w takim dialogu reprezentatywnych organizacji pracodawców i pracowników pozwala uniknąć skrajnych stanowisk, osiągnąć bardzo wysoki poziom merytoryczny dyskusji i wypracować wyważone, akceptowalne dla wszystkich rozwiązanie.

Czy rządowy projekt utworzenia obowiązkowego samorządu gospodarczego może wzmocnić pozycję negocjacyjną pracodawców, jak deklarują pomysłodawcy ustawy?

Nie sądzę, choć trzeba powiedzieć, że za poprzednich rządów takie pomysły też się pojawiały. Konfederacja „Lewiatan” zawsze była przeciwna obowiązkowej przynależności do organizacji pracodawców, podobnie jak do związków zawodowych. Samorząd –

fot.: Robert Pranagal / LAJF



zgodnie z nazwą – powinien oznaczać samodzielny wybór. Nawet w modelu niemieckim, gdzie przynależność jest rzeczywiście obligatoryjna, istnieje swobodny wybór organizacji. Natomiast ten projekt przewiduje jedyną słuszną organizację ogólnopolską, co byłoby niespotykane nigdzie w cywilizowanym świecie. Mówię oczywiście o rozwiniętych gospodarkach.

Gdyby jednak ten pomysł się utrzymał, to przedsiębiorcy i społeczeństwo odbiorą to jednoznacznie: jako kolejny kaganiec i kolejne opodatkowanie działalności gospodarczej, zupełnie nieuzasadnione i niedające żadnej realnej korzyści.

Zatem przejdźmy do korzyści. Co mogłoby poprawić warunki prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju?

W tym obszarze wciąż jest bardzo dużo do zrobienia, choć po 15 latach możemy pochwalić się niejednym sukcesem. Zawsze, bez względu na to, jaka ekipa rządzi, wielkim wyzwaniem dla takich organizacji jak nasza jest do-

prowadzenie do tego, żeby przestrzeń prawna dla działalności gospodarczej była coraz bardziej czytelna i przewidywalna. Podam konkretny przykład. 1 stycznia weszła w życie rządowa ustawa o odwróconym podatku VAT w budownictwie. Niewiele to mówi przeciętnemu Polakowi, a nawet właścicielowi małej firmy budowlanej, który nie śledzi na bieżąco prac parlamentu i o ich skutkach dowiaduje się dopiero w praktyce. A w praktyce oznacza to, że taki „mały” przedsiębiorca od 1 stycznia za swoje usługi otrzymuje wynagrodzenie w kwocie netto, podczas gdy zobowiązania wciąż musi płacić w kwocie brutto. On tego nie zaplanował wcześniej, nie przygotował się. Absurdalny przepis, wprowadzony pod hasłem walki z nadużyciami gospodarczymi, pozbawił go 23 proc. środków obrotowych i realnie naraził na utratę płynności. Nie można zmieniać koni w biegu, a tym bardziej nie można zmieniać w taki sposób przepisów, w oparciu o które przedsiębiorcy kalkulują swoje przedsięwzięcia.

Przedsiębiorcom nie trzeba specjalnie pomagać, wystarczy tylko

dać im się rozpędzić i nie utrudniać rozwoju. Jako organizacja pracodawców wiele robiliśmy i nadal robimy na rzecz poprawy wizerunku przedsiębiorców i etosu pracy, ale muszę powiedzieć, że to niezwykle ciężka praca. Widzimy chociażby w ostatnim czasie, jak łatwo jest rządzącym obwiniać nas o wszelkie niesprzyjające zjawiska zdarzające się w życiu gospodarczym. Nie można mówić, że chcemy mieć kreatywne, innowacyjne społeczeństwo i jednocześnie wysyłać komunikatów o „mafiach gospodarczych”, przedstawiających w negatywnym świetle osoby, które chcą ryzykować i tworzyć. Jeżeli rząd tego nie zrozumie, młodzi ludzie nie będą decydowali się na podjęcie tych wszystkich wyzwań – i na pewno nie wykreujemy przedsiębiorców przyszłości.

Konfederacja „Lewiatan” co roku publikuje Czarną Listę Barrier, która niestety z każdym rokiem wydłuża się zamiast skracać. Nawet kiedy Ministerstwo Rozwoju wprowadza jakieś udogodnienie, kończy się to tym, że pojawia się kolejny akt prawny, który nie znosi poprzednich. Przepisów przybywa, a my w tym gąszczu spotykamy urzędników coraz bardziej obciążonych, a jednocześnie coraz bardziej pozbawionych możliwości decyzyjnych. Efekt jest najczęściej taki, że urzędnik, który nie wie, co zrobić – nic nie robi, co

jest stanem fatalnym dla sprawności prowadzenia działalności gospodarczej. Takie sygnały docierają do nas coraz częściej.

Jaka zatem powinna być idealna administracja?

Powiem krótko: jak najmniej zauważalna. Oczywiście kontrola jest bardzo istotna i „Lewiatan” zawsze stał na stanowisku, że przestrzeń wolnej, ale i równej konkurencji należy porządkować. Jednak mądry ustawodawca zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele błędów może pojawić się w pierwszym roku działalności i wie, że założenie wtedy biurokratycznego „kagańca” jest bardzo wysokim kosztem – dla nabierającego rozpędu przedsiębiorcy, ale też dla systemu, który musi go kontrolować. Dlatego może warto wziąć przykład z rozwiniętych krajów i pomyśleć o większej ilości ulg dla początkujących przedsiębiorców. Z pewnością zaś kwestie związane z prowadzeniem firmy powinny być maksymalnie uproszczone i możliwe do załatwienia przez internet.

Z drugiej strony od wielu lat przypominamy, że najważniejszym obowiązkiem administracji jest jej służebna rola względem społeczeństwa, w tym przedsiębiorców, a urzędnik nie jest żadną władzą, która ma straszyć i stosować represje. Rozwijają się tylko te kraje, które to sobie uświadomiły; inne osiągają szczyt, ale korupcji politycznej i paraliżu gospodarki. To jest także bardzo ważny krok na drodze do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, a obawiam się, że ostatnie miesiące odsuwają nas od tego celu. Dlatego takie organizacje jak nasza zawsze będą miały co robić.

Na koniec wróćmy do jubileuszu „Lewiatana” i przyjemniejszych tematów. Przedsiębiorca to także człowiek towarzyski...

Z dotychczasowej rozmowy mogłoby się wydawać, że zajmujemy się tylko kwestiami związanymi z prawnym otoczeniem naszych firm i opresyjnością administracji. To rzeczywiście jedna z najważniejszych przesłanek przyłączenia się do nas – bo uporanie się z tym w pojedynkę byłoby bardzo trudne – ale nie jedyna.

Jak wiadomo, biznes wymaga relacji. Przedsiębiorcy konkuru-

ją ze sobą, ale są też towarzyscy, a za naszym pośrednictwem wypracowują również zasady zdrowej konkurencji. Bo tego też uczy przynależność do takiej organizacji – że konkurencja nie jest czymś złym i można „walczyć” ze sobą w sposób piękny i uczciwy. Dlatego staramy się też integrować nasze środowisko. Co roku organizujemy ogólnopolskie zawody narciarskie i muszę powiedzieć, że na tle innych regionów mamy niemałe osiągnięcia, na przykład świetnych slalomistów. Dwa razy w roku odbywają się też zawody żeglarskie, w których – zarówno w Polsce, jak i za granicą – regularnie zdobywamy pierwsze miejsca wśród kilkunastu startujących załóg. Integracja ma też mniejszy wymiar, bo organizujemy imprezy świąteczne dla naszych członków i ich rodzin, wspólne wyjścia na koncerty czy spektakle teatralne. A w ubiegłym roku przeprowadziliśmy cykl szkoleń związanych z godzeniem ról zawodowych i prywatnych. To są te miłe akcenty naszej działalności, doceniane również przez naszych członków.

Przez cały czas także szkolimy przedsiębiorców, m.in. we współpracy z lubelskim oddziałem ZUS. Prowadzimy Akademię Przedsiębiorczości, szkolenia w zakresie często zmieniających się przepisów prawa podatkowego i związane z procesem sukcesji w firmach.

Pamiętajmy, że to właśnie przedsiębiorcy wzięli na siebie ciężar transformacji ustrojowej, co niejednokrotnie wymagało dużej odwagi. Podjęli to ryzyko, zainwestowali pieniądze własne lub bliskich i stworzyli prywatne firmy, które dziś wytwarzają około 70 proc. PKB naszego kraju, dają bardzo dużą liczbę miejsc pracy i sprawiają, że jako kraj możemy sobie pozwolić na dołączenie do grona rozwiniętych państw Unii Europejskiej. Zapewniam, że nie jest to dorobek partii politycznych, tylko społeczeństwa zorganizowanego w takie organizmy, jakimi są przedsiębiorstwa. Mam nadzieję, że nasi współobywatele oraz rządzący także dostrzegają te wysiłki.

Niech to będzie jubileuszowym życzeniem dla „Lewiatana” i lubelskich przedsiębiorców. Oby nie tylko pobożnym... Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak
Czarną Listę Barrier „Lewiatana” można znaleźć w internecie pod adresem www.czarnalistabarier.pl.

foto: Robert Pranagal / LAJF



American dream po polsku

Od pracownika do współwłaściciela, od oddziału po międzynarodowe przedsiębiorstwo – czyli rozmowa z Tadeuszem Rybakiem, prezesem Mostostal Puławy S.A.



Wielu menadżerów i pracowników polskich przedsiębiorstw narzeka na brak perspektyw rozwoju. Pan prezes przeszedł wszystkie szczeble kariery. Czy american dream w polskiej rzeczywistości jest możliwy?

Skoro rozpoczynamy od pytania, które przywołuje „american dream”, czyli doznanie szczęścia poprzez ułożenie sobie życia, założenie rodziny, stworzenie domu marzeń oraz spełnienie w życiu osobistym i zawodowym, to mogę powiedzieć, że nasze polskie zasady rozwoju są nieco trudniejsze, ale również umożliwiają osiągnięcie satysfakcjonujących rezultatów.

Trudno mówić o sobie samym, ale w Mostostalu Puławy zatrudniłem się 45 lat temu jako zwykły pracownik. Ciężką pracą i podnoszeniem kwalifikacji poprzez studia, kursy, wypracowywałem kolejne awanse zawodowe. Zawsze czułem się odpowiedzialny za to, co robię, dlatego nie stałem w miejscu, ale poszukiwałem sposobu na rozwój i lepsze życie. Organizacja Mostostal Puławy umożliwiła mi w latach dziewięćdziesiątych poznanie

warunków pracy w zachodniej Europie. Doświadczenie pracy na kontraktach zagranicznych otworzyło mi oczy na wiele spraw. W momencie powierzenia mi funkcji dyrektora oddziału wiedziałem, że staję przede mną trudne wyzwanie w czasach transformacji ustrojowej. Po przekształceniach zarządzam spółką jako prezes zarządu od 1994 roku. W pewnym sensie moja droga zawodowa może być określana jako spełnienie „american dream”, ale nic nie stałoby się samo z siebie, musiałem nadażyć za zmianami i być przygotowanym na ich nadejście.

W Polsce są obecnie perspektywy rozwoju dla pracowników i menadżerów, jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że żyjąc w globalnej gospodarce mamy światową konkurencję i trzeba włożyć wiele wysiłku, aby być najlepszym i odnieść zamierzony cel.

Jak zmieniły się warunki zarządzania przedsiębiorstwem po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej? Czy Mostostal Puławy S.A. odnajduje się w nowej rzeczywistości rynkowej?

Z punktu widzenia prawa, finansów, organizacji sprzedaży czy marketingu wiele się zmieniło. Myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać, że zmieniające się otoczenie rynkowe spowodowało w firmach zmiany strukturalne i organizacyjne. Mostostal Puławy był i jest organizacją dobrze adaptującą się do nowych warunków. Zawsze staramy się w naszej strategii rozwoju przewidywać kilka ruchów do przodu. W 1996 r. otworzyliśmy biuro techniczne w Niemczech i silnie rozwinęliśmy działalność eksportową. Dzisiaj jesteśmy liderem w branży i solidnym partnerem dla wielu polskich i zagranicznych firm.

Przez wiele lat porównywałem firmę do peletonu kolarskiego, uzasadniając to tym, że sukces zawodnika możliwy jest tylko przy odpowiedniej współpracy z całym zespołem. Taktyka i strategia biznesu jest pod tym względem bardzo mi bliska, ponieważ nasza firma od 20 lat sponsoruje kolarstwo. Sam osobiście bardzo lubię tę dyscyplinę sportu. Zmieniające się warunki gospodarcze doprowadziły do repolonizacji naszej spółki, którą z grupą udziałowców odkupiliśmy w 2014 r. od Mostostalu Warszawa. W tym momencie stałem

się współwłaścicielem spółki, ale pozostałem nadal wierny zasadom, którymi kierowałem się dotychczas. Po wpływem własnych doświadczeń i posiadanej wiedzy, mogę śmiało powiedzieć, że największym współcześnie wyzwaniem jest odpowiednie kształtowanie relacji pracodawca – pracownik. Dlatego składam się do metafory porównującej firmę do teatru. Aktorzy potrzebują sceny i widzów, aby móc się rozwijać; analogicznie pracownicy potrzebują przedsiębiorstwa, aby stać się artystami w swoim fachu i osiągnąć sukces zawodowy. Pracodawca stwarza warunki pracownikom, aby ci mogli pracować i spełniać swoje plany zawodowe i osobiste. My w Mostostalu Puławy S.A. staramy się stworzyć odpowiednią kulturę organizacyjną, w której troszczymy się o dobre relacje z pracownikami, inwestorami i współpracownikami. Wsluchujemy się w rynek, analizujemy rzeczywistość i stawiamy sobie kolejne cele, które konsekwentnie realizujemy. Jesteśmy jednym z największych pracodawców w Puławach, ponieważ zatrudniamy blisko 1300 osób, dlatego cieszymy się z faktu, że wielu naszych pracowników jest z nami od 45, 30 czy 20 lat. Wydaje się, że jesteśmy odpowiednim i dobrym miejscem do realizacji siebie.

Mostostal Puławy S.A. to Ambasador Polskiej Gospodarki, Ambasador Województwa Lubelskiego, Orzeł Eksportu... To tylko niektóre nagrody i tytuły w pięćdziesięcioletniej historii przedsiębiorstwa. W jaki sposób spółka zbudowała tak solidną i rozpoznawalną markę na polskim, a także zagranicznym rynku?

W latach sześćdziesiątych, gdy powstawały po wojnie polskie przedsiębiorstwa, nie dysponowano ogromnym kapitałem, dlatego droga Mostostalu Puławy do czołówek firm budowlanych odbywała się etapami. Oddział w Puławach powstał na okoliczność budowy Zakładów Azotowych. Natomiast kolejne inwestycje w branży chemicznej dały nam szansę na rozwój. Firma usługowa w naszej branży potrzebuje inwestycji, aby móc zwiększać obroty, zatrudnienie i normalnie funkcjonować, dlatego powierzane nam kontrakty związane z produkcją i montażem

konstrukcji zwiększyły potencjał i referencje naszej spółki. Od chemii, mostów, przez budownictwo kubaturowe, do energetyki i ochrony środowiska – tak najkrócej można podsumować ścieżkę naszego rozwoju.

Przywoływane tutaj nagrody są potwierdzeniem, że nie marnujemy czasu i konsekwentnie realizujemy naszą misję. Przez te wszystkie lata udało nam się stworzyć odpowiednią strukturę i kulturę organizacyjną. Od początku wiedzieliśmy, że troska o jakość i terminowość wykonywanych prac przynosi odpowiednie rezultaty. Staramy się być solidnym i odpowiedzialnym partnerem w biznesie. Podczas realizacji inwestycji pomagamy inwestorowi pokonywać wszelkie trudności, ponieważ nam również zależy, aby zaplanowane działanie skończyło się wspólnym sukcesem.

Spółka jest znanym i cenionym mecenasem sportu, kultury i nauki. Pomagacie wielu instytucjom i kościołom na Lubelszczyźnie w prowadzonych przez nich działaniach, np. inwestycjach. Czy trudno być dzisiaj firmą odpowiedzialną społecznie?

Rośnie liczba dobrych praktyk z zakresu CSR realizowanych przez naszą spółkę. Są to zarówno inicjatywy nowe, jak i długoletnie, coraz więcej propozycji mamy dla swoich pracowników i społeczności lokalnej, w której funkcjonujemy. W dzisiejszych czasach kształtowanie relacji z otoczeniem wewnętrznym i zewnętrznym jest dla przedsiębiorstwa czymś naturalnym. Wiele satysfakcji dają nam działania na rzecz poprawy warunków pracy naszych pracowników, jak również integrowanie załogi, dlatego chętnie podejmujemy takie inicjatywy. Nasi pracownicy otrzymują między innymi bony świąteczne, niskooprocentowane pożyczki, dodatkowe ubezpieczenie zdrowotne. Organizujemy szkolenia, wyjazdy integracyjne. Równocześnie na miarę naszych możliwości wspieramy drużyny sportowe, instytucje kultury i uczelnie. W związku z profilem naszej działalności pomagaliśmy przy wielu inwestycjach, które prowadziły lubelskie parafie. Bycie firmą odpowiedzialną społecznie jest dla Mostostalu Puławy filozofią, która kształtuje nasze działania. Bardzo mnie cieszy dostrzeżenie naszych wysiłków przez różne środowiska. Uważam, że warto właśnie w ten sposób prowadzić działalność biznesową.



Każda firma powinna wykorzystywać pojawiające się szanse tu i teraz, ale również myśleć o tym, co za parę lat. Czy warto współpracować z innymi np. w organizacjach branżowych i biznesowych, czy lepiej samodzielnie tworzyć sobie przestrzeń rozwoju?

Mostostal Puławy uplasował się w 2016 roku na 10. pozycji listy „Diamenty Forbesa” w naszym regionie. Wyznacznikiem lokaty zajmowanej w tym zestawieniu są przychody, zyski, wielkość przedsiębiorstwa, które są podstawą obliczenia tzw. średniej ważonej. Kapituła wyróżnień Builder Awards – rada naukowa i redakcja miesięcznika „Builder” uhonorowała firmę Mostostal Puławy S.A. prestiżowym wyróżnieniem „Budowlana firma roku 2016”, a moją osobę honorową nagrodą „Osobowość branży 2016”. Gala finałowa, podczas której zostały wręczone wyróżnienia, odbyła się 25 stycznia 2017 roku w Warszawie. Dla naszej firmy oraz dla mnie osobiście jest to ważne i prestiżowe wyróżnienie.

Dwa lata temu z powodzeniem przeprowadziliśmy proces repolonizacji

i Mostostal Puławy S.A. jest spółką w 100 proc. z polskim kapitałem. Jestem zdania, że jeżeli myśli się o rozwoju, to na pierwszym miejscu jest właściwa struktura organizacyjna i tworzący ją ludzie. Nam w Mostostalu Puławy S.A. udało się stworzyć zgrany team. Dlatego realizowane przez nas prace cechuje wysoka jakość, rzetelność, odpowiedzialność i terminowość. Naszych partnerów biznesowych szanujemy i staramy się, aby każda kolejna inwestycja spełniła ich oczekiwania. Spółka należy m.in. do Polskiej Izby Konstrukcji Stalowych, Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego, Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska oraz Regionalnej Izby Gospodarczej i Lubelskiego Klubu Biznesu. Uważam, że współpraca w organizacjach branżowych i biznesowych umożliwia wymianę wiedzy i doświadczenia, dając równocześnie możliwość wspólnego reprezentowania naszych interesów. Im lepiej będziemy się organizować, tym silniejsze wsparcie otrzymamy w postulowanych przez nas sprawach jako przedsiębiorcy. Nam udało się z małego oddziału stworzyć międzynarodową firmę. ■



Zagrożenie smogowe na Lubelszczyźnie

Od kilku tygodni z głównych stron lubelskich dzienników nie schodzi temat smogu, a mieszkańcy Lublina i całego województwa pełni są obaw o swoje bezpieczeństwo zdrowotne.

W przestrzeni publicznej pojawia się wiele sprzecznych informacji dotyczących poziomu zanieczyszczenia powietrza oraz faktycznych zagrożeń z tego wynikających. Dlatego warto informować opinię publiczną o faktycznym stanie powietrza, zarówno w aglomeracji Lublin, jak i w strefie lubelskiej, czyli na terenie całego województwa.

Polska według Europejskiej Agencji Środowiska należy do krajów o najbardziej zanieczyszczonym powietrzu, zwłaszcza jeżeli chodzi o zawartość w benzo(a)pirenu, którego normy w wielu województwach, także w naszym, są kilkakrotnie przekroczone. Światowa Organizacja Zdrowia podaje, że benzo(a)piren jest bardzo groźny dla zdrowia, gdyż kumuluje się w organizmie i jest kancerogeny (rakovotwórczy).

W zanieczyszczonym powietrzu występuje aż dwanaście niebezpiecznych substancji, a wśród nich pyły zawieszone PM₁₀ i PM_{2,5}, trujące gazy: dwutlenek siarki, dwutlenek azotu, ozon troposferyczny, tlenek węgla i metale ciężkie: kadm, nikiel, ołów, arsen. Na wszystkie te substancje obowiązują dopuszczalne normy. Niestety, dopuszczalne stężenia średniodobowe pyłów zawieszonych PM₁₀ w wielu miastach naszego regionu bywają przekroczone. Dopuszczalne średniodobowe stężenie tego pyłu wynosi 50 µg (mikrogramów) na m sześć. i ta wartość może być przekraczana w ciągu roku nie więcej niż 35 razy. W styczniu bieżącego roku w Lublinie poziom ten był przekraczany 18 razy, w Radzynie Podlaskim aż 22, a w Zamościu 10. Nie są to dane zadowalające i powinny zmobilizować samorządy do podjęcia radykalniejszych działań. Pyły zawieszone PM₁₀ są niebezpieczne dla zdrowia, ponieważ wnikają do płuc, a ich małe cząsteczki powodują, że dostają

się także wprost do krwiobiegu razem z toksynami. Dlatego w dniach, kiedy normy pyłów są przekraczane, zaleca się ograniczanie przebywania na zewnątrz. Dotyczy to zwłaszcza dzieci, osób starszych oraz kobiet w ciąży.

Od stycznia 2008 roku zadania dotyczące ochrony powietrza stały się zadaniami województwa, za które odpowiada marszałek. Wcześniej te kompetencje były w gestii wojewody. Także nowelizacja ustawy Prawo ochrony środowiska nakłada na samorządy wojewódzkie konieczność tworzenia Programów Ochrony Powietrza. Na ten cel marszałkowie województw wydają znaczne środki. W programach tych przedstawiane są aktualne dane



dotyczące jakości powietrza, ale także zawierają one katalogi niezbędnych działań naprawczych, które samorządy muszą podjąć. Województwo lubelskie taki program posiada. Wynika z niego, że są trzy główne źródła zanieczyszczenia powietrza w naszym regionie: pierwsze, które generuje 60-70 proc. zanieczyszczeń, to spalanie węgla w gospodarstwach domowych i drewna w kominkach. Właśnie to źródło jest odpowiedzialne za niską emisję. Drugą przyczyną jest emisja komunikacyjna (od 8 do 23 proc.) generowana przez samochody. Trzecią przyczyną złej jakości powietrza jest emisja zakładów przemysłowych (7-17 proc.).

Do 30 kwietnia każdego roku na ręce marszałka województwa wpływają raporty od burmistrzów, prezydentów miast i wójtów dotyczące jakości powietrza na ich terenach. Na ich podstawie marszałek przedstawia sprawozdanie ministrowi ochrony środowiska.

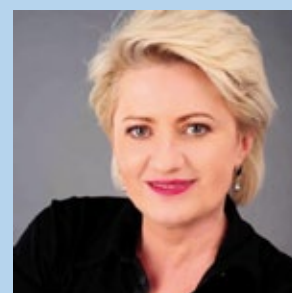
Aby jakość powietrza w naszym kraju diametralnie się poprawiła, potrzebna jest zarówno zmiana prawa na poziomie krajowym, jak i większe zaangażowanie samorządów. Te podejmuje już działania, które mają na celu obniżenie niskiej emisji w gospodarstwach domowych, wspierając finansowo wymianę pieców oraz termomodernizację budynków. Jednak, jak wskazuje marszałek, czynnik ekonomiczny, czyli niewystarczająca ilość środków finansowych na ten cel, nie poprawia radykalnie stanu jakości powietrza. Mimo dużych nakładów na infrastrukturę drogową, wsparcie dotacjami unijnymi odnawialnych źródeł energii (OZE), dużym nakładem finansowym na trasy rowerowe – nadal ten obszar wymaga interwencji.

Ważna jest edukacja ekologiczna już od najmłodszych lat, ponieważ dobra jakość powietrza jest naszym wspólnym zasobem, który powinniśmy chronić.

Mając na uwadze tę sytuację, zwróciłam się do marszałka w pisemnej interpelacji z prośbą o podjęcie działań we współpracy z wieloma środowiskami i przygotowanie uchwały dotyczącej poprawy jakości powietrza. Taką uchwałę podjął już sejmik województwa małopolskiego i mimo, że sytuacja w naszym województwie jest diametralnie lepsza, to nie oznacza, że nie powinniśmy wspólnie podejmować takich działań.

Moją intencją było wytyczenie swojej mapy drogowej, w której systematyczne działania pozwolą na efektywniejszą walkę z zanieczyszczeniem powietrza.

Bożena Lisowska



Bożena Lisowska

– z wykształcenia inżynier agrotechnik, z pasji bizneswoman, a z serca – społecznik i samorządowiec. Od ponad 20 lat prowadzi rodzinną firmę, a od 2010 roku jest radną Sejmiku Województwa Lubelskiego. Działa również w organizacjach okołobiznesowych, chętnie też angażuje się w inicjatywy charytatywne i społeczne.

Inspiracją są ci, którzy pomagają

Z okazji 50. spotkania Klubu Sponsora rozmawiamy z jego założycielką, prezes Giełdy Eventów – Elżbietą Fijołek.

Czym jest Klub Sponsora? Skąd wziął się pomysł na jego założenie?

Klub Sponsora to projekt marketingowy. Integruje przedstawicieli przedsiębiorstw, mediów oraz samorządów. Promuje firmy za działania z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu. Pomysł narodził się jeszcze w czasach studenckich, kiedy aktywnie działałam w kilku organizacjach. Firmy, które wówczas wspierały nas i pomagały, ich zaangażowanie i pracowitość, stały się dla mnie inspiracją. Chciałam wyróżnić tego typu przedsiębiorców, którzy promują studentów, a tym samym pełnią ważną rolę społeczną.

Jakie korzyści czerpie firma, która należy do Państwa klubu?

Jest to duży prestiż, coś, czym firmy mogą się pochwalić. Związane są z tym oczywiście także wymierne efekty. Członkowie Klubu Sponsora mają szansę na nawiązanie nowych kontaktów, podjęcie współpracy z innymi oraz zawarcie dochodowych umów. Prestiż wynikający z członkostwa w naszym klubie pozwala zwiększyć zaufanie do firmy, co pociąga za sobą wzrost jej znaczenia na rynku. Dla młodych, debiutujących dopiero przedsiębiorstw, jest to natomiast szansa na zaistnienie w społecznej świadomości, na bycie dostrzeżonym.

Czy Klub Sponsora działa tylko na terenie Lubelszczyzny, czy także poza jej granicami?



© Maciej Kozłowski



Działamy na terenie Lubelszczyzny i Opolszczyzny, głównie w tych województwach rozwijamy nasz klub, lecz były już spotkania również we Wrocławiu i Warszawie. Oddział opolski powstał rok temu. Niedawno odbyła się I Gala Najlepszych Sponsorów Opolszczyzny. Teraz czas na Lublin – 16 lutego, odbędzie się czwarta już edycja lubelskiej gali sponsorów. Tego samego dnia obchodzimy jubileusz: nasze 50. spotkanie.

Z pewnością podczas tych wszystkich spotkań pojawiło się wielu ciekawych gości. Gdyby miała Pani krótko scharakteryzować środowisko Klubu Sponsora – jakich ludzi zrzesza i jaka panuje w nim atmosfera?

Atmosfera jest bardzo przyjazna i swobodna. Naprawdę, goście będący na naszym spotkaniu pierwszy raz są pod wrażeniem tempa, w jakim ludzie nawiązują kontakty i zawierają znajomości. Zrzeszamy kilkaset osób. Około 90 procent naszych członków to przedsiębiorcy, ale zapraszamy także przedstawicieli instytucji samorządowych i mediów – wszyscy, bez względu na to, w jakim środowisku pracują, dogadują się znakomicie i są otwarci. Gości stale przybywa, a nowych klubowiczów czeka serdeczne powitanie. Często wyszukujemy na rynku interesujące eventy, które mają się odbyć w niedalekiej przyszłości i zapraszamy przedstawicieli firm, które je planują. Takie osoby dostają zawsze kilka minut, podczas których mogą opowiedzieć o nadchodzącym wydarzeniu i zachęcić do udziału i współpracy – to znakomita forma promocji.

Dziękuję za rozmowę. Gratuluję jubileuszu i życzę kolejnych, nie dziesiątek, ale setek spotkań Klubu Sponsora!

Dziękuję. Wierzymy, że tak się stanie.

rozmawiał Michał Ciężak
autorzy zdjęć: Norbert Sobera,
Maciej Kozłowski

Słowo na dziś: rozwijać

Kosztownie, lecz z perspektywą zysku. Z rozmachem, lecz odpowiedzialnie. LW Bogdanka ogłosiła strategię do 2025 roku.

Dzień 14 lutego rozpoczął nowy rozdział dla węglowego potentata. Przedstawiony na konferencji tego dnia długofalowy plan, jak zapewniają jego twórcy, pozostaje w zgodzie zarówno ze strategią grupy Enea, której Bogdanka jest częścią, jak i z Planem na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju ministra Morawieckiego. – *Ogłoszona przez nas strategia to uszczegółowienie kluczowych celów dla Obszaru Wydobycie, przedstawionych w strategii Grupy Enea, opublikowanej w październiku 2016 roku* – mówi prezes LW Bogdanka, Krzysztof Szlaga. Spółka opracowała dwa scenariusze: bazowy, który zakłada średnią produkcję na poziomie ok. 8,5 mln ton w ciągu najbliższych ośmiu lat oraz elastyczny – z produkcją ok. 9,2 mln ton.

Spółka chce realizować plan elastyczny. Planowane nakłady na rzecz rozwoju (CAPEX) są co prawda dość wysokie, bo 4 mld zł (dla scenariusza bazowego 3,7 mld), lecz władze firmy spodziewają się, że realizacja tego planu pozwoli do 2025 roku zmniejszyć gotówkowy koszt wydobycia o 10 procent. Dodatkowym atutem jest prognozowany wzrost wskaźnika rentowności kapitału w tym samym okresie: z 8,7 proc. (rok 2015) do 10,9 proc. Trzy główne cele Bogdanki przy scenariuszu elastycznym to: realizacja synergii na obszarze Kozienice-Bogdanka-Połaniec, rozwój bazy zasobowej i wdrożenie szeregu innowacyjnych inicjatyw.

Tworzyć

Według szacunkowych prognoz (opracowanych przez Bogdankę na podstawie danych Agencji Rynku Energii, NBP oraz Eurostatu) konsumpcja energii elektrycznej w 2030 roku wyniesie 201 terawatogodzin (w roku 2016 było to ok. 167 Twh). To raczej wolny, lecz systematyczny progres, który, przy niezmiennym udziale węgla kamiennego w produkcji energii, pozwala planować tworzenie nowych grup wydobywczych.



Powstanie trójkowego kompleksu pod skrzydłami Enea jest możliwe głównie dzięki przejęciu przez nią aktywów grupy ENGIE, która jest właścicielem Elektrowni Połaniec. Umowa z ENGIE oznacza, iż dwóch głównych odbiorców LW Bogdanka, czyli elektrownie: Połaniec i Kozienice, znajdzie się w strukturze Grupy Enea (Elektrownia Kozienice jest już jej własnością). Powstanie dużego obszaru wydobywczego w południowo-wschodniej Polsce wzmocni pozycję Enea jako jednego z wiodących wytwórców energii elektrycznej na polskim rynku. Bogdanka natomiast zyska jeszcze większą stabilność funkcjonowania i sposobność długoterminowego planowania wielkości produkcji i zatrudnienia.

Wzmacniać

Drugie z trzech głównych założeń Bogdanka zamierza realizować poprzez niemal dwukrotne zwiększenie swoich zasobów operatywnych w Lubelskim Zagłębiu Węglowym – do 446 mln ton z obecnego poziomu 227 mln. Taki wzrost oznaczałby przedłużenie żywotności kopalni z 25 do 50 lat. Jak spółka chce to osiągnąć? Przede wszystkim uzyskując koncesję wydobywczą na złożę Ostrów (obszar Ludwin) w 2017 roku. Wiązałoby się to z nakładami inwestycyjnymi na poziomie 1,2-1,3 mld zł. Szacowane zasoby tego miejsca to ok. 186 mln ton. Władze Bogdanki nie zapominają jednak, że nie należy planować kosztownych ekspansji na nowe złoża, zaniedbując te już eksploatowane. Dlatego, oprócz



Ostrowa, spółka skupia się w dalszym ciągu na obszarach: Puchaczów V (aż 211 mln ton zasobów) i Stręczyn (złoże K-3 o zasobach 16 mln ton). Jednocześnie nadal rozważa złoża pod Cymowem: K-6 i K-7 oraz w Orzechowie jako potencjalnie interesujące.

Ulepszać

Trzecie, niezwykle ambitne założenie to inicjatywy strategiczne (10 ze wszystkich 60 w ramach grupy Enea opracowała kadra Bogdanki). Chodzi o wdrażanie innowacyjnych rozwiązań energetycznych i rozwój nowych kierunków biznesowych. Kluczowymi inicjatywami są m.in. efektywna gospodarka skalą płonną (zmniejszenie jej ilości w urobku oraz wykorzystanie już powstałej, np. w budownictwie drogowym), wysokowydajny kompleks przodkowy czy program „Kopalnia Inteligentnych Rozwiązań” – dalsze doskonalenie zarządzania gospodarką i wykorzystanie najnowszych technologii. Bogdanka planuje także wykorzystać swoje wysokie standardy w rozwoju usług operatorskich, które byłyby realizowane na powierzonych aktywach w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Technologiczne nowości i ciągle polepszanie usług mogą okazać się kluczem do dalszych sukcesów spółki: – *Niezmiennie stawiamy także na innowacje, które są ważnym elementem DNA Bogdanki. Zamierzamy pozostać liderem efektywności i innowacyjnych rozwiązań w górnictwie* – zapowiada Krzysztof Szlaga.

Być odpowiedzialnym

Nowe perspektywy i zakrojone na szeroką skalę działania nie przesłaniają władzom Bogdanki potencjalnych niebezpieczeństw dla środowiska i ludności, związanych z taką działalnością. Silna pozycja kopalni wiąże się z tym większą jej odpowiedzialnością. Dlatego Bogdanka zamierza w dalszym ciągu realizować założenia strategii społecznej odpowiedzialności biznesu: zapewnić najwyższy poziom bezpieczeństwa swoim pracownikom, chronić bioróżnorodność obszarów eksploatowanych, efektywnie zarządzać relacjami z interesariuszami i zagwarantować bezpieczeństwo lokalnej społeczności.

Ponadto Bogdanka chce zachować bezpieczeństwo finansowe i płynnościowe – pozostać spółką dywidendową. Zamiarem zarządu jest wnioskowanie do Walnego Zgromadzenia



o wypłatę dywidendy ok. 50 proc. zysku netto. Zysk taki jest wykazywany w sprawozdaniu finansowym spółki, sporządzanym zgodnie z Międzynarodowymi Standardami Sprawozdawczości Finansowej. Jak każda odpowiedzialna spółka, Bogdanka uzależnia dywidendę od sytuacji rynkowej, przepływów pieniężnych oraz prognoz inwestycyjnych i zadłużeniowych.

Łączyć

Coraz częściej pojawiają się głosy, że pozytywne w skutkach będzie powiązanie wydobywania węgla z sektorem energetycznym. Kto skorzysta na tym bardziej – górnictwo, a może wytwórcy energii? Czego uczy przykład Bogdanki i grupy Enea? Czy możemy się spodziewać długotrwałych korzyści dla spółki Lubelskiego Węgla? Obecny 14 lutego na konferencji Grzegorz

Tobiszowski, sekretarz stanu w Ministerstwie Energii i pełnomocnik rządu ds. restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego, uważa, że symbioza górnictwa i energetyki służy wzajemnym interesom. – *Udział właścicielski pozwala energetyce uzyskać dostęp do taniego surowca, a także stabilnych dostaw. Bogdanka także na tych relacjach skorzysta, bo ma zagwarantowany zbyt swojego surowca.*

Rządowi eksperci i władze LW Bogdanka są przekonani, iż kopalnia stanie się beneficjentem takiego połączenia. Nadchodzi interesujący okres, w którym okaże się, czy zapowiadana strategia zostanie zrealizowana. Jak na razie wszystko zapowiada się dobrze, a plan może robić wrażenie. Oby Bogdanka pozostała górnictwem potęgą Lubelszczyzny.

Michał Ciężak

zdjęcia: Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.



Rok 2017 rokiem fotowoltaiki w Polsce!

Kwiecień–listopad AUKCJE, maj – DOTACJE

Po wielu latach niestabilności i niepewności na polskim rynku OZE, powodowanych początkowo przez brak rozwiązań ustawowych, a następnie nieustannie dokonujące się zmiany w prawie, pojawia się szansa na stworzenie jasnych i stabilnych zasad funkcjonowania tej przyszłościowej gałęzi gospodarki. Szczególnie optymistyczne perspektywy rysują się dla chcących inwestować w instalacje fotowoltaiczne i biogazownie.

Końcówka roku 2016 oraz początek roku 2017 przyniosły wiele pozytywnych zmian, m.in. poprzez wprowadzenie w Polsce sprawdzonego w innych państwach systemu aukcyjnego (choć pierwsza aukcja z 30.12.2016 r. była przeprowadzona źle i nie powinna być zatwierdzona z powodu zablokowania systemu informatycznego i niemożliwości złożenia ofert przez ponad połowę uczestników). Przypomnijmy, że wcześniej obowiązywał system tzw. „zielonych certyfikatów”, który doprowadził wielu inwestorów na skraj bankructwa. Kiedy bowiem planowali swoje przedsięwzięcia, cena sprzedaży certyfikatu za wyprodukowaną „zieloną” energię oscylowała w okolicach 300 zł. Obecnie cena ta wynosi poniżej 40 zł.

Obecny stan rynku energii odnawialnej w naszym kraju

Po pierwsze rynek ten jest zdominowany energią wiatrową – zbudowano do tej pory instalacje o łącznej mocy 6000 MW, a eksperci przewidują, że docelowo system ten może zostać rozwinięty do 8600 MW. Dla porównania fotowoltaiki jest poniżej 200 MW.

Równolegle nie odbywał się rozwój innych form pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych. Dopiero obecnie rząd przyznał, że dla stabilności systemu elektro-energetycznego niezbędne jest rozwijanie wielu uzupełniających się i wzajemnie wspierających form energetyki opartej na OZE.

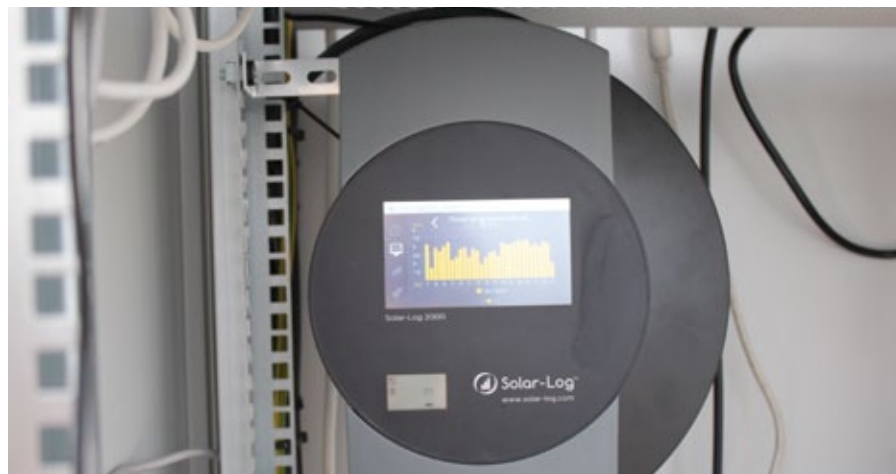
Jednocześnie rząd uznał za branżowymi specjalistami, że dla zapewnienia stabilizacji systemu – szczególnie ze względu na okres letnich wysokich temperatur, w trakcie którego gwał-



townie rośnie zapotrzebowanie na energię elektryczną m.in. poprzez zużycie jej przez systemy chłodzenia – niezbędne jest zbudowanie w Polsce 1800 WM instalacji fotowoltaicznych. Instalacje te właśnie w okresie letnim – gdy jest największe nasłonecznienie – produkują najwięcej prądu. To idealne i jednocześnie najtańsze i najbardziej ekologiczne rozwiązanie, pozwalające uniknąć negatywnych skutków przeciążenia systemu. Wszyscy pamiętamy 20 stopień zasilania ogłoszony w sierpniu 2015 r., kiedy to wstrzymano dostawy energii do wielu przedsiębiorstw. Łatwo można by tego uniknąć przy rozbudowanej sieci elektrowni słonecznych.

Niestety – rynek fotowoltaiki w Polsce wciąż raczkuje i nie był do-

tąd dostatecznie wspierany przez państwo. Łącznie z małymi instalacjami prosumenckimi mamy w sumie mniej niż 200 MW – to ułamek tego, czym dysponują takie kraje jak np. Niemcy (41 000 MW). Jest to o tyle dziwne, że inaczej niż w przypadku elektrowni wodnych czy biogazowni, które nie mogą powstać w każdym miejscu (potrzebna jest woda lub surowiec w odpowiedniej ilości), instalacje fotowoltaiczne mogą być budowane praktycznie wszędzie – zarówno na gruncie, jak i na dachach budynków czy hal przemysłowych, a inwestycje tego typu mogą być realizowane przez praktycznie każdego – zarówno przez osoby prywatne, spółdzielnie mieszkaniowe, rolników, instytucje, przedsiębiorców jak i samorządy.





Dodatkowo, w odróżnieniu od np. dość uciążliwej dla otoczenia biogazowni czy budzącego wiele kontrowersji wiatraka, elektrownia słoneczna jest całkowicie bezemisyjna, nie psuje krajobrazu i jest w 100 proc. ekologiczna. To wręcz idealne źródło energii i doskonały – bo prawie bezobsługowy – biznes. Raz zbudowana, produkuje prąd przez dziesięciolecia praktycznie bez naszego udziału. Możemy sobie wygodnie nadzorować jej pracę zdalnie dzięki nowoczesnym systemom zarządzania i monitoringu.

Mówi się że najtańsza energia to ta niezużyta lub niekupiona, a więc zaoszczędzona lub wyprodukowana przez siebie. Obecnie hurtowa cena energii elektrycznej to ok. 17 gr za kWh. Odbiorca końcowy płaci w zależności od taryfy ok. 50-70 gr, z czego większość to opłaty niezwiązane bezpośrednio z energią. To w stosunku do przeciętnych zarobków Polaków jedna z najdroższych stawek w Europie. Dlatego warto pomyśleć o przynajmniej częściowym (jeśli nie pełnym) uniezależnieniu się od tak drogiego źródła energii. Budując swoją instalację fotowoltaiczną, zapewniamy sobie energię na własne potrzeby, a nadwyżkę możemy sprzedać lub zmagazynować.

Jak już wspominaliśmy, elektrownię słoneczną można zbudować praktycznie wszędzie – nie tylko na gruncie ale także na dachu należącego do nas budynku (domu, hali magazynowej czy fabrycznej, szklarni). Jeśli naszą instalację wzbogacimy dodatkowo o magazyn energii, otrzymujemy niezwykle efektywne narzędzie obniżania kosztów energii, dodatkowego zarobku czy – w przypadku nastawienia wyłącznie na produkcję na zewnątrz – generowania atrakcyjnych przychodów ze sprzedaży energii do sieci.

2017 rokiem fotowoltaiki: aukcje IV–XI 2017 i dotacje V 2017

W związku z nowymi rozwiązaniami wspierającymi rynek OZE rok 2017 będzie rokiem inwestycji w fotowoltaikę. Dostępne będą dwa narzędzia finansowego wsparcia inwestycji.

Po pierwsze uruchomiono właśnie system aukcyjny, w ramach którego państwo będzie kontraktować od inwestorów energię elektryczną z gwarantowaną ceną na okres 15 lat – dodatkowo indeksowaną corocznie o stopę inflacji. Pierwsza tego typu aukcja, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, odbyła się 30 grudnia i mimo, że nie obyło się bez problemów technicznych z narzędziami IT, nowy system został uruchomiony, a jego dynamiczny rozwój z punktu widzenia inwestora (do wyczerpania rządowych potrzeb mocy) szacuje się na dwa – trzy lata.

Drugim narzędziem wsparcia będą dotacje inwestycyjne z funduszy UE dostępne w ramach regionalnych programów operacyjnych. W województwie lubelskim wnioski na dofinansowanie budowy instalacji OZE będzie można składać do końca maja br.

Tak skonstruowany system wsparcia pozwala na racjonalne i stabilne inwestowanie na tym jakże perspektywicznym i rozwijającym się rynku. Dobrze zaprojektowana i przeprowadzona inwestycja powinna się zwrócić w przeciągu 2-3 lat. W kolejnych latach dysponujemy darmową energią na własne potrzeby lub stabilnym źródłem przychodów.

Rok 2017 będzie więc milowym krokiem w rozwoju fotowoltaiki w Polsce, a tym samym rokiem niepowtarzalnej szansy, by stać się inwestorem na tym przyszłościowym i jednocześnie sprawdzonym już w innych krajach rynku.

Takie rozwiązania sprawdzają się także w Polsce. Na Lubelszczyźnie Grupa SIS posiada już dwie najnowocześniejsze dziś oraz najbardziej innowacyjne farmy słoneczne w kraju i planuje budowę kolejnych. To najlepszy moment by wejść w ten rozwijający się dynamicznie biznes. Każdy kto rozważał taką decyzję niech jej nie odwleka – to optymalny rok na jej podjęcie.

Na pomoc doświadczonego inwestora mogą liczyć wszyscy chętni do inwestowania w OZE. W ramach Stowarzyszenia Prosumentów OZE, Kłustra Zrównoważonej Energetyki i OZE oraz Lubelskiej Agencji Zrównoważonej Energetyki mają oni zapewnioną kompleksową pomoc – począwszy od doradztwa prawnego, technicznego i związanego z procedurami przyłączeniowymi, poprzez pomoc w zaprojektowaniu farmy, uzyskaniu niezbędnych dokumentów i pozyskaniu dotacji, na przeprowadzeniu procesu inwestycyjnego i obsłudze udziału w aukcjach kończąc. ■



Bądź EKO, pracuj z najlepszymi!

Krzysztof Szydłowski

– prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Samorządowych; przedsiębiorca i polityk (był m.in. wicemarszałkiem województwa lubelskiego, senatorem RP). Poza polityką i gospodarką jest także zaangażowany w działalność społeczną, związaną z Lublinem i Lubelszczyzną.

Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych zapewnia kompleksowe wsparcie inwestycji w OZE oparte na własnych doświadczeniach. Inwestycje SIS wyróżnione Ekolaurem przez Polską Izbę Ekologii oraz Złotą Cegłą przez Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe.

**Biuro SIS - ul. Narutowicza 56A,
20-016 Lublin, tel.: 81 534 32 00**

Jak mówić do ludzi w sytuacjach konfliktowych?

„Jak mogłeś tak zrobić? Chyba zupełnie zdurniałeś!”. Jak odbierzemy taką uwagę? Jak się pocujemy? Zapewne nie najlepiej, bo przecież ktoś sugeruje nam, że jesteśmy durniem. Jeżeli w dodatku będzie to powiedziane podniesionym głosem, z nutą ironii, to możemy „zagotować się” ze wzburzenia.

Uczestnicy moich szkoleń często pytają, jak zwrócić uwagę partnerowi, współpracownikowi czy pracownikowi, aby czuć się z tym dobrze, było to skuteczne, a jednocześnie nie prowadziło do sporu i konfliktu. Zasady wyrażania takiego komunikatu to jeden z obszarów asertywności.

W zrozumieniu, na czym polega istota asertywności, jest sporo zamieszania, dlatego warto przytoczyć zasadnicze prawa w tym obszarze.

Prawa człowieka – istota asertywności

Istotę asertywności zawiera pięć praw sformułowanych przez Herberta Fensterheima:

1. Masz prawo do robienia czegoś dopóty, dopóki nie rani to kogoś innego.
2. Masz prawo do zachowania swojej godności poprzez asertywne zachowanie, nawet jeśli rani to kogoś innego – pod warunkiem, że Twoje intencje nie są agresywne lecz asertywne.
3. Masz prawo do przedstawiania innym swoich próśb dopóty, dopóki uznajesz, że druga osoba ma prawo odmówić.
4. Istnieją takie sytuacje między ludźmi, w których prawa nie są oczywiste. Zawsze jednak masz prawo do przedyskutowania tej sprawy z drugą osobą i wyjaśnienia jej.
5. Masz prawo do korzystania ze swoich praw.

Nowy model iPhone'a za 3 800 zł

Wyobraźmy sobie, że tytułowa konfliktowa sytuacja wynika z tego, że Marek kupił nowy model iPhone'a za prawie 4 tys. zł. Dowiedziawszy się o tym, Anna formułuje swój spontaniczny i emocjonalny tekst „Jak mogłeś tak zrobić, chyba zupełnie zdurniałeś!”. Marek odpala: „To chyba ty zupełnie zdurniałaś. A poza tym trzeba się trochę znać na elektronice, żeby zabierać głos”. No i konflikt gotowy –

następuje licytacja, kto i kiedy był bardziej głupi i kto się na czym lepiej lub gorzej zna.

Aby sformułować taką wypowiedź asertywnie, Anna może użyć schematu w czterech krokach:

- **krok pierwszy: podaj fakty,**
- **krok drugi: opisz swoje uczucia i podkreśl, że zależy ci na relacji,**
- **krok trzeci: określ konsekwencje,**
- **krok czwarty: podaj oczekiwania.**

Komunikat w formie FUKO

FAKTY: Marek, właśnie dowiedziałam się, że kupiłeś telefon za 3 800 zł. Rozmawialiśmy niedawno o tym, że mamy duże wydatki w tym kwartale i nasz budżet jest bardzo napięty. Twój dotychczasowy telefon jest dosyć nowy i całkiem sprawny.

UCZUCIA: Mówię ci szczerze, że poczułam się z tym bardzo źle. Odebrałam to jako lekceważenie mnie i ignorowanie naszych ustaleń oraz zasad. Wiesz, że bardzo zależy mi na naszych relacjach i dlatego mówię ci o tym otwarcie i szczerze.

KONSEKWENCJE: Twój wydatek łamie nasze zasady i spowodował, że budżet nam się nie dopina. Ja nie akceptuję takiej sytuacji.

OCZEKIWANIA: Oczekuję, że zmienisz swoją decyzję i postępowanie w tego typu sytuacjach. Zapewne możesz zwrócić telefon, a może masz jakieś inne rozwiązanie, które wspólnie zaakceptujemy.

Jak Wam się podoba taka rozmowa w schemacie FUKO? Czy respektuje prawa asertywności? Czy takie słowa, oparte na faktach, wypowiedziane prosto, zdecydowanie i z przekonaniem, będą odebrane jako siła i zdecydowanie, czy słabość, lęk i niejasne intencje?

Asertywność na co dzień

Często słyszymy: „Pan jest kłamcą”, „Pani się ośmiesza”, „Plecie Pan głupoty!” etc. Czy w takich wypowiedziach słyszymy fakty? Co mówią

nam one o uczuciach (poza agresywną intonacją)? Jak to wpływa na relacje i znalezienie oczekiwanych, dobrych rozwiązań?

Moja rada: zamiast fukać, pouczać, dogryzać, sztorcować, sarkać, besztać, czy ganić – skorzystaj z FUKO!

Bardzo mnie cieszy, że czytacie moje artykuły i że pomagają Wam one zachować równowagę w pracy i w życiu. Bycie asertywnym jest jednym z elementów dobrego zarządzania swoją energią. Inne istotne elementy poznajemy i ćwiczymy na warsztacie „Zarządzanie energią osobistą”.

Andrzej Cieplak
coach ACC, trener, mentor, MBA
www.andrzej.cieplak.com



Andrzej Cieplak (ACC, MBA) – trener, wykładowca akademicki, coach i mentor posiadający ponad 26-letnie doświadczenie w biznesie, w którym działa aktywnie od 1989 r. Swoją wiedzę, doświadczenie i powołanie wykorzystuje najlepiej w procesach szkoleniowych, coachingowych i mentoringowych prowadzonych z przedsiębiorcami, menedżerami i zespołami. Certyfikowany Coach ICF i CoachWise, absolwent Szkoły Trenerów Biznesu Wszechnicy UJ, studiów menedżerskich MBA University of Central Lancashire. Aktywny członek-założyciel oddziału Międzynarodowej Federacji Coachów (ICF) w Lublinie. Jeżeli chcesz skorzystać z profesjonalnej konsultacji coachingowej, napisz na adres: andrzej@cieplak.com.

The BBS Forum i gala Outsourcing Stars

The BBS Forum, wydarzenie zrzeszające najprężniej działające przedsiębiorstwa outsourcingowe, już za nami. Managerowie i eksperci z całego świata wymieniali w Lublinie doświadczenia, a także prezentowali optymistyczne prognozy na przyszłość.

Lublin jako miejsce takiego spotkania to nieprzypadkowy wybór. Działa tu 60 organizacji z branży outsourcingu, zatrudniających blisko 7 tys. osób. Biznesmeni z całego świata doceniają potencjał naszego regionu, co dobrze rokuje na nadchodzące lata. Co więcej, Lublin obchodzi w tym roku 700-lecie uzyskania praw miejskich – wydarzenie było więc biznesową inauguracją tego jubileuszu.



Podczas The BBS Forum zorganizowane zostały liczne panele dyskusyjne. Tym razem hasłem przewodnim konferencji było: „we know how”. Debatowano o usługach świadczonych dla biznesu, takich jak: księgowość, finansowe, rynek nieruchomości czy zarządzanie flotami firmowych aut. Przedstawiciele przedsiębiorstw branżowych podzielili się cennymi spostrzeżeniami, omówili szanse i wyzwania stojące przed nimi.

Punktem kulminacyjnym konferencji była uroczysta gala Outsourcing Stars. Już po raz czwarty nagrodzono firmy, wiodące prym pod względem tworzenia nowych miejsc pracy czy pozyskiwania klientów. Laureaci rywalizowali w 12 katego-

riach, zapewniając, że każde wyróżnienie to dla nich duży prestiż i motywacja do dalszego rozwoju.

Lubelska konferencja jest początkiem cyklu takich spotkań w całej Polsce. – *Będą one realizowane w 2017 roku pod wspólną nazwą The BSS Tour* – mówi Wiktor Doktor, prezes Fundacji Pro Progressio, organizującej wydarzenie. – *Zaplanowaliśmy osiem takich konferencji* – zapowiada.

Wydarzenie patronatem honorowym objęły: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego oraz Urząd Miasta Lublin. Jednym z patronów medialnych była „Panorama Lubelska”.

M.C.

zdjęcia: mat. organizatora

Święto instytucji pracy

Obchody Dnia Publicznych Służb Zatrudnienia były wspólnym świętem tych, którzy działają na rzecz zwalczania bezrobocia w naszym regionie.

25 stycznia w Trybunale Koronnym odbyło się spotkanie Lubelskiego Partnerstwa Publiczno-Społecznego, stowarzyszenia zrzeszającego organy administracyjne, samorządowe i osoby prywatne. W ten sposób uczczono ogólnopolskie święto sektora zatrudnienia. Wręczono podziękowania pracownikom Miejskiego Urzędu Pracy w Lublinie i członkom Miejskiej Rady Zatrudnienia kadencji 2013-2016 oraz akty powołania członkom Miejskiej Rady Rynku Pracy kadencji 2017-2020.

Wszyscy obecni na uroczystości podkreślali, że urzędy pracy pełnią bardzo ważną rolę. Marta Wcisło, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Lublin, mówiła: – *Urzędy pracy są czasem pierwszymi jednostkami samorządowymi, z którymi stykają się*

ludzie młodzi. Tomasz Pitucha w imieniu wojewody Przemysława Czarnka przypominał, że w sektorze oferowania pracy nie brakuje obowiązków i konieczna jest ścisła współpraca na tym polu. Monika Lipińska, zastępczyni prezydenta Lublina, w imieniu ratusza życzyła pracownikom MUP i całemu środowisku skupionemu wokół tej instytucji dalszych sukcesów i wytrwałości w pracy.

Tradycja Dnia Pracownika Publicznych Służb Zatrudnienia sięga czasów międzywojennych – w 1919 roku Józef Piłsudski powołał pierwsze urzędy pośrednictwa pracy. W dzisiejszych czasach wielu młodych ludzi już na początku życia zawodowego styka się

z dużymi trudnościami. Walka z bezrobociem jest niełatwa, ale przynosi rezultaty – zmniejsza się ono powoli, lecz systematycznie. Dzieje się tak w sporej mierze dzięki działalności urzędów pracy, co z dumą podkreślała Katarzyna Kępa, dyrektor MUP w Lublinie: – *Moi pracownicy każdego dnia robią niesamowite rzeczy (...) Dają wyraz wsparcia i życzliwości potrzebującym. Instytucje oferowania pracy dysponują także sporymi środkami finansowymi, pozwalającymi na aktywizację bezrobotnych*. Kwota przyznana MUP na rok 2017 wynosi 38 milionów złotych (w 2016 było to 31 mln zł).

tekst i fot.: Michał Ciężak

Wyróżnieni pracownicy MUP z wiceprezydent Moniką Lipińską i dyr. Katarzyną Kępą (obok fortepianu)



Ekspluzja gospodarcza II Rzeczypospolitej

Kłamstwo historyczne ma długi żywot i powolne konanie. Odradzająca się w nowej Polsce Lubelszczyzna po 1918 roku była przeorana przez wojnę gospodarczą pustynią. Zawsze traktowana jako Polska B bądź C, z dala od wielkich pieniędzy i wielkich inwestycji. I to stwierdzenie można uznać za prawdziwe tylko do narodzenia wielkiego narodowego projektu społeczno-gospodarczego zwanego COP. Moje pokolenie uczono, że czas pomiędzy 1918 rokiem a 1939 był w naszej narodowej historii jakąś trochę niewyraźną plamą. A przecież wystarczy wyjść z domu, żeby potknąć się o historię choćby z racji licznych ostatnio prowadzonych inwestycji w regionie – budowy dróg, centrów handlowych.

Nie potrafimy chyba w porę zadbać o uchwycenie śladów umykającej historii. Kiedy powstawały „Tarasy Zamkowe” u zbiegu alei Unii Lubelskiej i alei Tysiąclecia, środowiska pasjonatów historii i poszukiwaczy łakomie patrzyły na rozwój prac. Przecież u podnóża Lubelskiego Zamku, tam gdzie przebiegał oczywisty trakt komunikacyjny, tam gdzie historycznie mogły dziać się różne potyczki, napaści na kupców, a nawet zwykłe wypadki, bo teren w dole podmokły, sąsiadujący z odchodzącą od Bystrzycy Czechówką. Niejeden wóz wyładowany towarem bądź kosztownościami mógł na wieki osiąść w tym miejscu. Niestety podczas budowy żadne eksploracje do skutku nie doszły. Trochę inaczej miała się przebudowa Placu Litewskiego, ale o tym – mam nadzieję – wywiemy się w którymś z kolejnych wydań „Panoramy” od zaprzyjaźnionego archeologa, który do prac miał bezpośredni dostęp i liczę, że podzieli się wiedzą tak, jak miało to miejsce w przypadku podziemi hrubieszowskich.



Tymczasem spadła kolejna kartka mojego historycznego kalendarza, ale o tym za chwilę, choć to kolejna okrągła rocznica prawie zupełnie przemilczana.

Własnym sumptem od wielu lat dokumentuję i rejestruję jej pozostałości. Zdarzało się opisać to i owo w poprzednich artykułach poświęconych lotnictwu na Lubelszczyźnie. Ale przecież dziedzictwo dwudziestolecia między wojnami jest ogromne. Ogromne, ciągle nieznane i nadal zbyt mało wiemy, ilekroć patrzymy na jakiś zabytkowy budynek, stare maszyny lub ich części składowane w wielu stodołach, garażach czy rozpadających się halach. Od pewnego czasu kolekcjonerzy przywracają życie zabytkowym dziś maszynom i wtedy mówi się o nich, niestety zbyt krótko. Przy moich sympatiach lotniczych, często zerkam w stronę hangarów na ul. Męczenników Majdanka przy skřęćie we Wroń-

ską pozostałe po Lubelskiej Wytwórni Samolotowej. Niedawno przeglądając literaturę lotniczą trafiłam na temat wyrzutników bombowych produkowanych w Lublinie przez wytwórnię inżyniera Władysława Świąteckiego. Jego postać jest zupełnie nieznana, choć w naszym mieście pracował od 1923 roku. Źródła przekierowują na ulicę Lubartowską – tam była może filia wytwórni Świąteckiego ale sama fabryka znajdowała się prawdopodobnie na ul. Garbarskiej (jadąc ulicą Kunickiego, przed wiaduktem kolejowym w prawo). Prawdopodobnie to tu mieściła się wytwórnia opatentowanych w wielu krajach wyrzutników, seryjnie od 1930 roku montowanych we włoskich samolotach Cant Z-506, produkowanych między innymi dla polskiej Marynarki Wojennej. Licencje kupowali Francuzi, Włosi, oferta skierowana była także dla nieocenionej polskiej konstrukcji – bombowca Łoś PZL – 37, i do Karasia PZL – 23. Niestety w tych ostatnich

systemu wyrzutników nie zastosowano. Podobno przyczyną był konflikt na wysokim szczeblu między Dowództwem Lotnictwa a inż. Świąteckim, niemniej w „Łosiach” wykorzystano jego elektryczne automaty bombardierskie. Fakt, że wynalazek nie znalazł uznania w oczach władz wojskowych, nie przeszkodził w jego dalszej karierze międzynarodowej. Dzięki zainteresowaniu brytyjskiego Ministerstwa Produkcji Lotniczej patent Świąteckiego trafił do produkcji masowej. Wracam jednak do wspomnianej kartki z kalendarza.

Oto osiemdziesiąt lat temu, 5 lutego 1937 roku, w sejmie Rzeczypospolitej podczas prac komisji finansowej wicepremier ds. gospodarczych (tytułowany jako główny autor i wnioskodawca) wraz z ministrem spraw wojskowych Tadeuszem Kasprzyskim i ministrem rolnictwa Juliuszem Poniatowskim, przedstawili największą ideę cywilizacyjną Polski XX wieku.

Jej główny autor, a z pewnością współtwórca, Eugeniusz Kwiatkowski, mawiał: „Każdy posiew rozumu politycznego wydaje plony niezwykle, każdy rozwój instytucji finansowych w Polsce (...) wydaje niezwykle rezultaty”.

Koncepcję budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, choć właściwie plan utworzenia okręgu, był zwieńczeniem czynionych od kilkunastu lat starań Polski w zakresie przebudowy gospodarczej kraju. Bo po raz pierwszy koncepcję stworzenia okręgu przemysłowego w ramach tzw. trójkąta bezpieczeństwa w widłach rzek Wisły i Sanu wysunął już w 1921 r. minister spraw wojskowych Kazimierz Sosnkowski. Pomysł budowy trójkąta bezpieczeństwa odżył w 1928 r. Prezydent Mościcki podpisał wtedy rozporządzenie przewidujące ulgi podatkowe dla potencjalnych prywatnych inwestorów. Po kilkuletniej przerwie spowodowanej kryzysem gospodarczym w 1935 r. powstało Biuro Planowania Krajowego w Ministerstwie Skarbu, które opracowywało program uzdrowienia polskiej gospodarki w ramach polityki interwencjonizmu państwowego.

Całkowity obszar COP-u wynosił 59 951 km kw., zatem zajmował 15,4 proc. ówczesnego terytorium Polski (obejmował części czterech województw: kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i lwowskiego). Według spisu ludności z 1931 r. na obszarze tym mieszkało około 6 milionów osób, 82 proc. stanowili mieszkańcy wsi żyjący głównie z drobnych gospodarstw rolnych. Umiejscowienie przemysłu w tym terenie mogło skutecznie rozładować bezrobocie i zniwelować koncentrację nędzy, uciszając niepokoje społeczne. Nie bez znaczenia była obecność surowców dla przemysłu metalowego i mineralnego, jakie posiadał region kielecki. Wołyń postrzegano jako bazę żywnościową COP-u. Nizina Sandomierska i Podkarpacie – bogate naturalnie w ropę naftową, gaz ziemny – miały stanowić bazę energetyczną dla przemysłu przetwórczego.

Współautorami koncepcji byli oczywiście nie tylko cywile, ale też kręgi wojskowe. Marszałek Rydz-Śmigły zdawał sobie sprawę, w oparciu o dane wywiadu wojskowego, o rosnącej dysproporcji naszego potencjału obronnego w stosunku do Wehrmachtu czy sowieckiej Czerwonej Armii. Dlatego najpierw w kręgu Sztabu Generalnego MSW powstał sześciolletni plan rozbudowy polskich sił zbrojnych, z przede wszystkim naciskiem na rozwój przemysłu obronnego. W nadziei na zdobycie środków na realizację planu Rydz-Śmigły lobbował m.in. we Francji, w której we wrześniu 1936 roku uzyskał zapewnienie pożyczki obronnej ze strony francuskiego rządu (układ w Rambouillet) opiewającej na sumę 2,5 miliarda franków. Plan zakładał pięć trzyletnich etapów. Poza przesłanką strategiczną, jaką była niewątpliwie konieczność odsunięcia przemysłu obronnego maksymalnie od granicy zachodniej, pod uwagę wzięto także czynniki demograficzne, ekonomiczne i polityczne. W założeniach tych oczywiście pojawiła się Lubelszczyzna.

Istotne przy podejmowaniu decyzji o lokalizacji okręgu były kryteria surowcowe – na terytorium COP-u leżały m.in. złoża kamienia, rud żelaza, glin ceramicznych, piasków kwarcowych, wapieni, dolomitów i fosforytów. Ważne były także kryteria energetyczne (niewielka odległość od siłowni wodnych, złoża węgla brunatnego, ropy naftowej i gazu ziemnego).

Największymi inwestycjami COP-u były: budowa zapory i elektrowni wodnej w Rożnowie na Dunajcu, Huty Stalowa Wola, fabryk Polskich Zakładów Lotniczych (Wytwórni Płatowców w Mielcu i Wytwórni Silników w Rzeszowie), fabryki celulozy w Niedomicach, elektrowni i zbiornika w Czchowie; rozbudowa Zakładów Zbrojeniowych w Starachowicach i Państwowej Fabryki Broni w Radomiu.

W ramach inwestycji w COP-ie w latach 1937-39 powstały Zakłady Południowe w Stalowej Woli (obecnie Huta Stalowa Wola), Wytwórnia Silników Nr 2 w Rzeszowie, Fabryka Opon „Stomil” w Dębicy, fabryki broni w Sanoku i Starachowicach, wytwórnia amunicji w Kraśniku, Jawidzu pod Lubartowem, Nowej Dębce w Tarnobrzemskim, Państwowe Zakłady Lotnicze w Mielcu. Rozpoczęto budowę elektrowni m.in. w Czorsztynie i w Porąbce na Sole, w Solinie, Myczkowcach i Łukawcu na Sanie.

Zakończono lub zapoczątkowano przed wybuchem wojny także Wytwórnę Obrabiarek w Rzeszowie, fabrykę amunicji w Skarżysku, Państwową Wytwórnę Prochu i Materiałów Kruszących w Pionkach, Zjednoczone Fabryki Maszyn, Kotłów i Wagonów w Sanoku, czy najbliższymi Wytwórniami Samolotów w Lublinie.

Rozwój polskich inwestycji w ramach COP zahamował wybuch II wojny światowej. Niemcy zajęli COP i wykorzystali na potrzeby własnego przemysłu. W latach 1947-1949 – w ramach tzw. planu trzyletniego – część zakładów odbudowano bądź uruchomiono na nowo. W okresie PRL-u COP stał się ważnym komponentem gospodarki centralnie planowanej. Po przeobrażeniach wynikających z transformacji ustrojowej wiele z jego zakładów funkcjonuje do dziś. Sukces, jaki osiągnięto, to powód do dumy nie tylko dla twórców tej wielkiej koncepcji. Niech stanie się dziś dla kolejnych pokoleń inspiracją i dowodem na wielki potencjał – także Lubelszczyzny. Czego i dziś Polsce życzymy.

Tatiana Aleksandrowicz

Hangary po Lubelskiej Wytwórni Samolotowej; fot.: Teatr NN



Fabryka Maszyn Rolniczych Wolskiego; fot.: Teatr NN



22 grudnia w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubelskiego podpisane zostały pierwsze umowy na dofinansowanie realizacji projektów w ramach RPO Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020 Działanie 4.1 Wsparcie wykorzystania OZE. Jednym z nich było „Zmniejszenie emisji zanieczyszczeń w gminie Biłgoraj poprzez wykorzystanie OZE – etap III”. Inwestycja jest kontynuacją poprzednich dwóch projektów z zakresu odnawialnych źródeł energii. Koszt całego przedsięwzięcia to ponad 6 mln 185 tys. zł, a pozyskane dofinansowanie to kwota ponad 4,5 mln zł. Ekologia to główny, ale nie jedyny kierunek działań wójta Wiesława Różyńskiego.

Dla mieszkańców ważne są konkrety

Rozmowa z Wiesławem Różyńskim, wójtem gminy Biłgoraj



GMINA
BIŁGORAJ

Na terenie gminy powstają kolejne inwestycje z wykorzystaniem OZE. Co warunkuje takie działania samorządu?

Gmina Biłgoraj położona jest na Równinie Biłgorajskiej, gdzie nasłonecznienie jest jednym z największych w Polsce. Są to idealne warunki do wykorzystania energii słonecznej. Dlatego też zdecydowaliśmy się na realizację kolejnych inwestycji polegających na montażu kolektorów słonecznych na dachach domów oraz na budynkach użyteczności publicznych. Łącznie w dwóch etapach przedsięwzięcia zamontowano już 1742 instalacje solarne. W kolejnym, trzecim etapie zamontowanych zostanie 446 kolektorów słonecznych oraz 127 kotłów na biomasę.

Wykorzystanie energii słonecznej to nie jedyne działania proekologiczne władz gminy. Co roku w kolejnych miejscowościach oddawane są do użytku kilometry sieci kanalizacyjnej.

Gmina obejmuje rozległy teren. Wiele miejscowości jest oddalonych od siebie i całkowite skanalizowanie gminy jest trudne. Co roku kolejne miejscowości włączane są do sieci kanalizacyjnej. Środki na realizację inwestycji pochodzą w dużej części z funduszy unijnych. Działania te prowadzone są nie tylko z myślą o ochronie środowiska. Mają przede wszystkim podnieść jakość życia mieszkańców gminy, szczególnie, że poza samą siecią kanalizacyjną, podczas realizacji inwestycji powstają chodniki oraz remontowane są drogi. Rozbudowie linii kanalizacyjnych towarzyszy również rozbudowa i modernizacja sieci wodociągowej.

Na co jeszcze kładzie Pan nacisk, planując swoje działania? Inaczej mówiąc: które inwestycje – poza tymi związanymi z ochroną środowiska – są dla Pana ważne?

Dla mieszkańców gminy – a to ich prośbami i sugestiami się kieruję – ważne są konkretne inwestycje: budowa dróg, chodników, modernizacja szkół, remizo-świełtic i wszelkie inwestycje podnoszące poziom życia naszych mieszkańców. Dla mnie ważne jest również inwestowanie w kapitał ludzki. Spełniły się moje marzenia i z użyciem środków zewnętrznych na terenie gminy powstało 8 oddziałów przedszkolnych dla dzieci 3-5-letnich, powstały również 3 świetlice środowiskowe i profesjonalna infrastruktura sportowo-rekreacyjna; zrealizowano szereg przedsięwzięć kulturalnych adresowanych zarówno do młodzieży, jak i do osób starszych. Staramy się działać na wielu płaszczyznach.

Czego zatem brakuje w gminie Biłgoraj? Jakie potrzeby dostrzega Pan w gminnej społeczności i jak zamierza je Pan zaspokoić?

Do tej pory kładliśmy duży nacisk na działania i inwestycje związane z dziećmi i młodzieżą. Stąd właśnie przywołane przedszkola, boiska wielofunkcyjne

czy świetlice środowiskowe. Rozwój młodego człowieka jest dla mnie bardzo ważny. Dostrzegam jednak wielką potrzebę aktywizacji środowiska seniorów oraz stworzenia im lepszych warunków do życia. Gmina Biłgoraj razem z partnerem ukraińskim – radą wiejską Kopaczówka – złożyła trzy projekty w ramach Programu Współpracy Transgranicznej EIS Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020. Jeden z nich zakłada budowę domu opieki dla osób starszych. Czekamy na ocenę formalną projektów i przyznanie dofinansowania. Mam nadzieję, że samorząd pozyska w ten sposób środki na budowę placówki opiekuńczej dla seniorów.

Gmina Biłgoraj potrafi pozyskiwać środki unijne i krajowe na realizację własnych działań. Wykonane inwestycje wpływają nie tylko na rozwój samej gminy, ale również całego regionu. Co Pana zdaniem jest ważne właśnie dla rozwoju regionu biłgorajskiego?

Region biłgorajski charakteryzuje się dużym rozwojem przedsiębiorczości, dlatego ważne są wszelkie związane z tym działania, począwszy od promocji lokalnego przemysłu, poprzez organizację potrzebnych szkoleń dla istniejących już przedsiębiorców oraz osób chcących założyć własną firmę, aż po stworzenie lepszych warunków dla rozwoju działalności gospodarczej. Samorząd realizował już projekt dotyczący promocji gospodarczej gminy, w ramach którego powstała profesjonalna kampania promocyjna, szereg wydarzeń o charakterze gospodarczym czy portal internetowy będący platformą wymiany informacji gospodarczych. Obecnie we współpracy z samorządem powiatowym planujemy kolejne działania z myślą o przedsiębiorcach, w tym szkolenia z zakresu pozyskiwania środków unijnych. ■

Podpisanie umów na dofinansowanie projektów z wykorzystaniem OZE



fot.: UMWL

Gmina Chełm partnerstwo dla natury



Początek każdego nowego roku daje okazję i możliwość podsumowania wszelkiego typu działań podjętych i zrealizowanych w ostatnim okresie. W gminie Chełm, jednej z największych w województwie lubelskim, można zaobserwować ciągle, bardzo znaczący i dynamiczny rozwój. Wzrasta liczba nowych inwestycji ze szczególnym położeniem nacisku na infrastrukturę niezbędną dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki, ale przede wszystkim na potrzeby społeczności lokalnej.

Pozyskiwane fundusze (nie tylko europejskie) oraz środki własne wpływają znacznie zarówno na teraźniejszość, jak i przyszłość gminy i jej mieszkańców. Władze gminy Chełm są świadome konieczności i potrzeb inwestycyjnych, dlatego sukcesywnie pozyskują nowe fundusze, realizując w ostatnich latach wiele ważnych społecznie projektów. Dowodem „dobrej roboty” są wysokie miejsca na krajowych listach rankingowych. W 2016 r. kapituła rankingowa Europejski Samorząd oceniła samorządy pod kątem pozyskiwania dotacji Unii Europejskiej, wykorzystując dane z Ministerstwa Finansów oraz Ministerstwa Rozwoju o przychodach z funduszy UE oraz na podstawie wielkości przyznanego samorządom wsparcia unijnego z krajowych i regionalnych programów operacyjnych. W kategorii gmin wiejskich (w Polsce jest ich 1 563) gmina Chełm znalazła się na czołowym 23. miejscu w kraju.

Również w 2016 r. w dorocznym Rankingu Zrównoważonego Rozwoju

Jednostek Samorządu Terytorialnego (przygotowanym przez Komisję Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej Sejmu RP, Wydział Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej oraz Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”) podstawą było piętnaście wskaźników, obejmujących trzy obszary rozwoju: gospodarczy, społeczny oraz ochrony środowiska, w oparciu o niezależne dane GUS. Wśród gmin wiejskich gmina Chełm uplasowała się na 221. miejscu w kraju oraz 8. miejscu w województwie lubelskim.

Jednym z głównych celów i priorytetów inwestycyjnych gminy jest infrastruktura drogowa (dofinansowana m.in. z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych i PROW). Na systematyczną rozbudowę i modernizację (w tym asfalty, utwardzenia, chodniki, oświetlenie, parkingi, ścieżki rowerowe) w latach 2015-16 przeznaczono w gminie Chełm ponad 22 mln zł.

– *Podjęmujemy szerokie działania w zakresie rozwoju proekologicznych przedsięwzięć zmierzających do ciągłego wzrostu poziomu ochrony środowiska, co jest ściśle związane z poprawą warunków życia mieszkańców gminy* – mówi wójt gminy Chełm Wiesław Kociuba. – *Oprócz stałego dofinansowania na usuwanie wyrobów zawierających azbest, realizujemy projekty związane z odnawialnymi źródłami energii* – dodaje. W roku 2016 w ramach projektu „Wykorzystanie odnawialnych źródeł energii szansą na poprawę jakości środowiska naturalnego w gminie Chełm” zrealizowano inwestycję zakupu i montażu 703 instalacji solarnych systemów grzewczych centralnej wody użytkowej, na którą otrzymano dotację prawie 8 mln złotych (85 proc. środków kwalifikowanych). Gospodarstwa domowe w zamian za niewielki wkład własny (15 proc. środków) otrzymały tanią ciepłą wodę. Znaczenie i wielkość tej inwestycji została zauważona przez Międzynarodową Kapitułę XVI edycji konkursu DOM 2016 „O Krysztalową Cegłę” – na najlepszą inwestycję budowlaną

Final XVI Edycji Konkursu „O Krysztalową Cegłę”



Gala XVI edycji Konkursu DOM 2016 „O Krysztalową Cegłę” – nagrodę za instalację solarne odbierali (od lewej): przewodniczący Rady Gminy Artur Kubacki, wójt Wiesław Kociuba, zastępca wójta Lucjan Piotrowski

po obu stronach wschodniej granicy Unii Europejskiej, na Szlaku Słońca i Śniegu, którego organizacją zajmuje się Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe Lublin. Gmina Chełm otrzymała nagrodę specjalną – Krysztalową Cegłę w kategorii „Partnerstwo dla natury – eko-inwestycje – ochrona ziemi, powietrza i wody”, obok tak znaczących projektów jak elektrociepłownia Megatem EC-Lublin oraz kompleks farm fotowoltaicznych w Korolówce Kolonii. – *Jest to już druga Krysztalowa Cegła dla gminy* – nie kryje zadowolenia wójt Kociuba. – *Pierwsza została przyznana w 2003 r. za budynek Zespołu Szkół w Uhrze w kategorii „obiekty użyteczności publicznej”.*

– *W związku z bardzo dużym zapotrzebowaniem i zainteresowaniem mieszkańców odnawialnymi źródłami energii złożyliśmy dwa wnioski, na które w grudniu 2016 r. otrzymaliśmy dofinansowanie z RPO na łączną kwotę ponad 8,7 mln zł* – podkreśla wójt Kociuba. – *Poprzez realizację tych projektów oraz dzięki inwestycjom w nowoczesne technologie w gminie przybędzie kolejne 709 sztuk kolektorów solarnych i 219 kotłów na biomasę, co powinno zaspokoić bieżące potrzeby mieszkańców.*

zdjęcia: UG Chełm

W 2016 r. w gminie Chełm zrealizowano inwestycję zakupu i montażu 703 instalacji solarnych systemów grzewczych centralnej wody użytkowej



Powiat krasnostawski – rozwój i tradycja

Rozmowa z Januszem Szpakiem, starostą krasnostawskim

Panie Starosto, gratulujemy rekordowego awansu w Ogólnopolskim Rankingu Gmin i Powiatów prowadzonym przez Związek Powiatów Polskich. Co szczególnie poprawiło się w powiecie w ostatnim roku?

Samorządy sklasyfikowane w rankingu są oceniane według wielu kryteriów dotyczących wszelkich dziedzin ważnych dla funkcjonowania i rozwoju społeczności lokalnych. Warto zaznaczyć, że nasz powiat znalazł się w zaszczytnym gronie laureatów rankingu już po raz drugi z rzędu, a tak dużego awansu – aż o pięć pozycji – nie udało się osiągnąć żadnemu z naszych konkurentów.

Sądzę, że ocenianych przez ZPP dziedzin, mieszkańców naszego powiatu szczególnie ucieszyła większa ilość środków, jakie udało nam się pozyskać z funduszy krajowych, co miało przełożenie na konkretne inwestycje. Ponadto doceniono nasze innowacyjne rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców oraz funkcjonowania jednostki samorządu. Nie spodziewamy jednak na laurach – jestem przekonany, że fala wznosząca jeszcze się dla nas nie skończyła.

Które z ubiegłorocznych inwestycji uznałby Pan za najważniejsze dla mieszkańców i władz powiatu?

Nikogo nie muszę przekonywać, jak ważne było wykonanie remontów w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wy-

chowawczym. Odnowienie i wyposażenie pokoi, łazienek, sal lekcyjnych i pracowni do nauki zawodu oraz platforma schodowa dla wózków inwalidzkich kosztowały w ciągu dwóch lat 1 mln 60 tys. zł.

Duże znaczenie dla mieszkańców mają też inwestycje drogowe. W tym roku oddano do użytku wyremontowane odcinki dróg powiatowych w Woli Siennickiej, odcinki dróg: nr 3150L łączącej Kraśniczyn i Anielpol, nr 3122L Łopiennik Dolny – Żulin – Rejowiec, most i odcinki dróg powiatowych w gminie Kraśniczyn. W listopadzie zakończono również przebudowę drogi gminnej nr 109643L łączącej miejscowości Żulin i Wola Żulińska z drogą powiatową nr 3122L. Ponadto wyremontowano za kwotę 455 tys. zł. drogę powiatową Płonka-Bzowiec w gm. Rudnik. Łącznie na remonty dróg i mostów w połowie pierwszej kadencji wydatkowano blisko 19,3 mln. zł.

Wykonano także termomodernizację I LO im. Wł. Jagiełły w Krasnymstawie i wymieniono kotły grzewcze – łącznie za kwotę 398 tys. zł. Ponadto dokonano zakupów pomocy dydaktycznych dla szkół ponadgimnazjalnych na kwotę 188 tys. zł.

Tradycja, ekologia i oczywiście Chmielaki – z tym na ogół kojarzy się powiat krasnostawski. Co jeszcze Pan Starosta poleciłby turystom?

Obszar powiatu krasnostawskiego jest niezwykle atrakcyjny turystycznie. Zachodnia część powiatu to Wyzniosłość Giełczewska, z rozległymi wzniesieniami o łagodnych stokach i setkami wawozów o stromych zboczach, wcinających się w lessowe podłoże. Równie bogatą rzeźbą terenu przyciąga turystów wschodnia część powiatu, położona na terenie Działów Grabowieckich nad rzeką Wojsławką, gdzie utworzono Skierbieszowski Park Krajobrazowy z rezerwatami „Głębocka Dolina”. Do drugiego z rezerwatów, „Wodny Dół”, możemy ze stolicy powiatu dojechać ścieżką rowerową. Miłośników pieszej wędrówki zapraszamy na szlaki turystyczne, prowadzące niejednokrotnie wśród zbó-

i aromatycznych ziół, z uprawy których słynie nasz powiat. Zobaczmy wiele ciekawych miejsc i zabytków, takich jak wieża arińska czy ruiny zamku w Krupem, gdzie co roku odbywa się Jarmark Świętojański, podczas którego można własnoręcznie wiać wianki i puszczać je na wodzie.

Dla turystów zmotoryzowanych przygotowane są dwa szlaki samochodowe: Chełm – Białka (37 km – gdzie można odpocząć na terenie stada ogierów w Białce) oraz Krasnostaw – Hrubieszów (62 km – tu warto odwiedzić obiekty sakralne: kościoły, cerkiew i synagogę).

Grzybiarze zawsze mogą liczyć na koszyki pełne borowików, kurek, a nawet rydłów, a wędkarze – zaszyć się w przepięknych zakolach Wieprza lub zrelaksować się nad akwenami w Sienicy Różanej czy Żółkiewce. Wszystkich zapraszamy do odrestaurowanego Kolegium Pojezuickiego – siedziby Muzeum Regionalnego, gdzie obejrzymy m.in. unikatowe eksponaty związane z uprawą chmielu. Na turystów czeka też rozrastająca się z roku na rok baza noclegowa i gastronomiczna.

Wszelkie informacje znajdują się na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie: www.krasnostaw-powiat.pl.

zdjęcia: Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie



Nowe wyposażenie w pracowni SOSW



Bończa – jeden z dojazdów do mostu w gm. Kraśniczyn



Remont ulic Sobieskiego i Chmielnej



Droga w Woli Siennickiej



Budynek SOSW po remoncie

Czego potrzeba, by zapłonął stos?

W najnowszym spektaklu Teatru im. J. Osterwy o klątwach, fanatyzmie i polskim diable potrafiącym obudzić zło w każdym człowieku opowiada: Stanisław Wyspiański, Artur Pałyga i Marcin Liber. „Klątwy” to pierwsza premiera nowej dyrektor naczelnej lubelskiego teatru dramatycznego, Doroty Ignatjew.



– *Teatr publiczny ma obowiązek poszerzać horyzonty, kształtować świadomość. Musi konfrontować się z rzeczywistością i nawiązywać do problemów społecznych* – mówiła w grudniu Dorota Ignatjew w rozmowie z „Panoramą”. Czy nowy spektakl mówi coś o tym, jacy dziś jesteśmy? Myślę, że tak. Czy pomaga odkryć i okiełznać „diabła” w sobie? Tu zdania będą zapewne bardziej podzielone.

„Klątwy” to dwuczęściowe przedstawienie, w którym oglądamy właściwie dwa spektakle: autorstwa Artura Pałygi oraz Stanisława Wyspiańskiego. Dramat Wyspiańskiego opowiada o wydarzeniach rozgrywających się we wsi dotkniętej plagą suszy. Co jest jej przyczyną? Miejscowy Ksiądz (Krzysztof Olchawa) twierdzi, że to kara za grzechy mieszkańców, ci jednak są przekonani, że kara – tak, ale

za winy Księdza, który ma dwoje dzieci ze swoją gospodynią, Młodą (Halszka Lehman). Aby odwrócić zły los, trzeba złożyć ofiarę... Przesady i fanatyzm, z „drobną” pomocą diabła, doprowadzają do tragedii.

„Klątwa” Pałygi rozgrywa się w czasach współczesnych. W podziemiach kryptach prowadzona jest ekshumacja zwłok czarownic. Jedną z nich jest Anna Szwedyczka (Jowita Stępnia), która w 1678 r. w Lublinie została skazana i spalona na stosie za rzekome nasyłanie diabła na żonę dworskiego urzędnika. Wspomniany diabeł, obecny w obu historiach, nie jest bynajmniej metaforą, ale realnym, niszczącym wszystko złem, tkwiącym w nas samych.

W pierwszej części Pałyga i Liber przenoszą akcję z pola na budowę (domu Księdza?). Pracująca betoniarka robi wrażenie, ale nieco przeszkadza usłyszeć i zrozumieć słowa padające ze sceny. Tym bardziej, że są one wypowiedziane w gwarze, którą zapisał Wyspiański. Diabeł (Janusz Łagodziński) pod postacią sołtysa bierze udział w naradach nad sposobami uporania się z suszą, podsuwając najprostsze rozwiązania.

W drugim akcie diabeł występuje już całkiem otwarcie, choć z początku jawi się jako swojski, dobronudszny kamrat. Za chwilę stanie się kapłanem nowej, neopogańskiej religii. Któż z nas dla zabawy nie wybrał się do wróżki albo nie nadłożył drogi, spotkawszy czarnego kota? Jednak ohydna „komunia”, którą nad beczkami ze szczątkami dawnych czarownic odprawiają wyznawcy nowego kultu, przyprawiła część lubelskiej widowni o całkiem poważne skurcze żołądka.

Pałyga bardzo dosadnie opowiada swoją historię. Chwilami miałam wrażenie, że nie chciał zostawić niczego przypadkowi i narazić widza na błędną interpretację. Ale całość oglądałam z zachwytem. Spektakl jest urzekający wizualnie, choć głównym elementem scenografii są niebieskie beczki. Atmosferę za-



gęszcza (momentami dosłownie) gwałtowna muzyka i wszechobecny dym.

Ale tym, co szczególnie przykuło moją uwagę, były postacie czarownic, wspaniale zagrane przez Teresę Filar-ską, Jolanę Rychłowską i Ninę Skołubę-Urygę. Charyzmatyczne zjawy dyskretnie uczestniczą w akcji i (czasem nader niedyskretnie) ją komentują. A pointująca pierwszy akt piosenka „Przeze mnie” z repertuaru Natalii Przybysz, śpiewana przez wiedznię spędzającą plody (Skołuba-Uryga) i Młodą jest hipnotyzująca.

Czy stosy czarownic już się wypaliły? „Oto jest odwieczna polska, diabelska robota – skłócić, mieszać, niech z całą siłą wybuchnie irracjonalne, nieznanne, w którym wszystko jest możliwe” – napisał w programie do przedstawienia Artur Pałyga. Diabeł nie mówi nic szczególnego, on tylko podrzuca pomysły i usprawiedliwienia. Jednak kiedy w finałowej scenie jeden z aktorów uparcie oferował publiczności pierwszą zapalną, którą należało podpalić stos pod Szwedyczką, wydawało mi się, że za chwilę ktoś z widowni wstanie i podłoży ogień. Dla świętego spokoju.

Joanna Gierak

zdjęcia: Natalia Kabanow
/ Teatr im. Osterwy



Otwierając cykl artykułów poświęconych dziedzictwu Centralnego Okręgu Przemysłowego zostałam zobligowana, żeby swoją dziennikarską podróżą na chwilę opuścić moją rodzimą Lubelszczyznę. Powód wyprawy jest niebanalny, oto zegar wybił osiemdziesiąte urodziny największej idei II Rzeczypospolitej, jaką przerwała zawierucha wojenna. Spróbuję w kolejnych odsłonach zobaczyć, co z COP zostało w naszej narodowej świadomości i materialnie. Jak wygląda kontynuacja tego wielkiego, wspaniałego dzieła. Pierwszą rozmowę postanowiłam przeprowadzić u najlepszego źródła, jakie znam. Mojego nauczyciela reportażu telewizyjnego, najlepszego przyjaciela i de facto tego, który sprawił, że dawno, dawno temu wybrałam zawód dziennikarza.

Silne korzenie w piaszczystej ziemi

Rozmowa z Adamem Sikorskim

COP to Twoja „osobista sprawa”?

Z historykami jest tak, że uwielbiają mieć osobiste odniesienia do tematu, którym się zajmują. W moim przypadku Centralny Okręg Przemysłowy to praktycznie cała młodość. Mam potrzebę, żeby do COP-u wracać bo wierzę, że są to przykłady powtarzalne. O ileż łatwiej dziś „odpalić” takie projekty. Tylko trzeba mieć rozmach i odwagę ministra Kwiatkowskiego.

Gdyby nie było COP, urodziłbym się pewnie w chacie krytej strzechą we wsi Pławo, bo tak nazywała się kiedyś późniejsza Stalowa Wola. Nie byłoby tego, co jest miastem mojego dzieciństwa, tych zielonych sosen, w których skryte są piękne budynki rodem właśnie z końcówki lat 30. Nie byłoby przede wszystkim ludzi i legendy COP-u. Stalowa Wola była dla mnie i jest doświadczeniem wyjątkowym. Jest dowodem na to, jak nagle, dosłownie nagle, bo w zaledwie 26 miesięcy można odmienić obraz dużego obszaru. Jeżeli Stalową Wolę przyjąć jako centrum, to dookoła przynajmniej sześć-siedem powiatów, stało się takim źródłem zasilania dla zakładów, które tam powstały. Stalowa Wola była czymś niesamowitym, jeżeli chodzi o szanse dla biednych ludzi z tego miejsca, które nazywano „nędzą galicyjską”. To były liche piachy, także mierząc kategoriami rolniczymi – szóstej klasy, na których nic się nie urodzi. Było trochę gospodarki leśnej, choć Puszcze Sandomierską prawie doszczętnie wytrzebiono w wieku XVI i XVII. Została tylko biedna egzystencja. I oto nagle dosłownie z miesiąca na miesiąc w 1937 roku rozpoczęto budowę Huty.

Co to oznaczało dla ludzi?

Głównie robotę, i to robotę wspólnie płatną. Ci, którzy mieli furmanki



i zdrowe ręce do pracy, zostali zaangażowani do kopania fundamentów pod ten wspaniały zakład. Ci, którzy mieli trochę specjalizacji zawodowych: murarz, zdun – natychmiast znaleźli robotę przy konkretnych dziełach murarskich. Wspaniałe zajęcie mieli stolarze, których taka budowa potrzebowała mnóstwo. Nagle się okazało, że tysiące rodzin w okolicy zyskało po pierwsze źródła zarobku, a po drugie – sens życia. Huta Stalowa Wola powstała w tempie – jak, wtedy pisał Wańkowicz w „Sztafecie” – istic amerykańskim. 625 dni od momentu wbicia pierwszej łopaty do pierwszego spustu stali to był na pewno jeden z rekordów światowych. Budowano przy tym arcypoprządnie. To nie był czas budów typu późniejszej peerelowskiej szturmowszczyzny – to była solidna murarska betoniarska i stolarska robota, która stoi do dziś. Stalowa Wola poza tym otworzyła zupełnie nowe nadzieje. Ludzie nagle zrozumieli że mogą się uczyć nowych

zawodów, o których nawet nie słyszeli: frezer, ślusarz, tokarz, formierz, odlewnik. To były nowe pojęcia w takim obszarze gospodarczym, gdzie najwyższy poziom mechanizacji reprezentowały dotąd kosy, gwoździe i siekiera.

Stalowa Wola to tylko maleńka soczewka, skupiająca całą ideę COP-u, który objął swoim wpływem prawie sześć milionów ludzi. To jest niewyobrażalne: eksperyment społeczno-gospodarczy na taką skalę – sześć milionów ludzi, czterdzieści cztery powiaty, gigantyczne nasycenie inwestycjami, i to inwestycjami bardzo skutecznymi. Można powiedzieć, że mnóstwo ludzi zyskało źródła zasilania, które rozjaśniły im i domy, i perspektywy życiowe. Synowie wiedzieli, że pójdą do szkoły przyzakładowej, bo natychmiast je wybudowano. Zaczynały się tworzyć robotnicze dynastie, a poza tym ukształtował się pewien absolutnie wyjątkowy typ patriotyzmu. To już nie był ten biedny chłop, który na dobrą

sprawę nie wiedział, kim jest – tutaj wyrastał po prostu patriotyczny Polak. Dowody na to przysłyły bardzo szybko, bo w czerwcu 1939 r. ruszyła huta, a we wrześniu już pojawili się Niemcy i wtedy okazało się, jak potężna jest konspiracja w Stalowej Woli i okolicach. COP ukształtował patriotyzm. To jest dowód na to, jak ekonomia powoduje przemiany społeczne, a te – głęboko zmieniają postawy duchowe. My nie umiemy czerpać lekcji z COP-u.

Co z tego zostało do dziś?

Bardzo cierpię, gdy przyjeżdżam do Stalowej Woli i odnajduję te wszystkie elementy starego COP-u. Lekcja COP nie została odtworzona do końca. Gdyby te wszystkie schematy społeczne wytworzone wtedy zadziaływały dziś... Niestety, one zostały wyparte przez czasy komuny, które próbowały zatrzeć zupełnie dzieło COP. To się nie do końca udało, bo gdzie buchnęła najmocniej solidarność? Właśnie w Stalowej Woli, w dużych zakładach przemysłowych, zupełnie wbrew teom marksistów, którzy powiadali, że to klasa robotnicza jest najbardziej rewolucyjną siłą. Otóż klasa robotnicza w Stalowej Woli była niesłychanie narodowa, czego dowodem jest na przykład siła partyzanckich oddziałów leśnych o zabarwieniu narodowym: „Ojca Jana”, Narodowa Organizacja Wojskowa. Wszystko, co było narodowe w treści, brało się z tej wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Wspaniała dywersja inżynierska, polegająca na tym, że Niemcom psuto na przykład pancernie dosypując do blach pancernych więcej manganu niż powinno się tam znajdować. Do badań dawano dobre próbki, natomiast fatalne blachy przeciwpancerne szły do Rzeszy i były potem montowane w czołgach. Niszczono łożyska. Było mnóstwo niesłychanych przykładów, do dzisiaj nie opisanych, nieuchwytnych i nie do odtworzenia. Opisał to tylko Dionizy Garbacz, historyk ze Stalowej Woli. Widziałem, jak po 1990 roku zaczęła upadać Huta. Jak ludzie cierpieli. Widzieli, jak kolejne ogrodzenie upadło, kolejny budynek popadał w ruinę. Zobaczyli, że kolejna spółka zajęła następny kawałek terenu, zaczynał ginąć ich świat. Widzę

teraz, jak się cieszą, gdy znowu huta jest potęgą, znowu produkuje potężną broń, kiedy znowu dźwięczy tam „stalowe życie”. To samo dotyczy Mielca, może mniej Kraśnika. Rzeszowa, gdzie była wytwórnia silników. Mnóstwo takiego społecznego dorobku, który tylko Wańkowicz w „Sztafecie” opisał (w 1938 r. wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski zaproponował Wańkowiczowi propagowanie założeń czteroletniego planu inwestycyjnego, którego głównym punktem była budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Pisarz wyraził na to zgodę; owocem jego pracy stała się „Sztafeta” – cykl reportaży z realizacji nowych inwestycji – przyp. aut.).



Huta w Stalowej Woli – fragment budowy

A co z innymi wielkimi inicjatywami COP – bliskimi Ci z racji pasji lotniczych – jak PZL Mielec?

Mielec jest dokładną kopią Stalowej Woli, tylko tam – o ile w Stalowej Woli powstawały lufy armatnie, haubice setki, lufy do siedemdziesiątek piątek, do pelotek, do Boforsów 37 mm – to w Mielcu powstała wytwórnia płatowców numer 2. Tam przeniesiono „cudowne dziecko polskiej awiacji wojennej” – Łosia. Tam zaczęto składać pierwsze Łosie, pierwszy egzemplarz wzbił się tam w powietrze. Po wielu dziesiątkach lat rozmawiałem z wieloma ludźmi i oni wciąż uważali to za najcudowniejszy czas. Potem zresztą, kiedy już w tzw. ludowej Polsce organizowano przemysł lotniczy, to nie było właściwie dyskusji, gdzie ten przemysł lokalizować – w Mielcu była kadra, zdążyło się tam scementować środowisko, które miało etos majstra lotniczego. Inna rzecz, że oni pracowali także



Samolot PZL 37 Łoś w locie

podczas wojny remontując niemieckie maszyny, a Niemcy pilnowali reżimów technologicznych. To też była dobra szkoła, niezależnie czemu ten produkt finalny służył. W każdym razie wryły się w tę piaszczystą biedną ziemię silne korzenie, na których szumiało ładne drzewo, tylko potem nie umieliśmy z tego wszystkiego skorzystać. Te ślady zostały zatarte.

A potem przez PRL ukradzione – cały początkowy dorobek PRL-u to nic innego, jak kontynuacja COP. W Lublinie powstaje Fabryka Samochodów Ciężarowych, ale tutaj Lilpop, Rau i Loewenstein zaczęli w 1938 montować Chevrolety. Wystarczyło uważnie przejrzeć te wszystkie inwestycje zaczęte przed wojną i okazałoby się, że to jest coś, pod czym Polska Ludowa też mogłaby się podpisać. Lubelszczyzna w koncepcji COP miała być zapleczem żywnościowym... ale to jest temat na kolejną rozmowę.

rozmawiała Tatiana Aleksandrowicz

ADAM SIKORSKI

Historyk, kierownik rajdowy i poeta. Od 1974 roku dziennikarz radiowy, współtwórca lubelskiego radia. Autor audycji radiowych, scenarzysta i reżyser licznych reportaży telewizyjnych i filmów dokumentalnych, książek, a także największych hitów Budki Suflera. Wychowawca kolejnego pokolenia dziennikarzy. Od 2001 roku realizował program autorski dla TVP Lublin „Ocalić od zapomnienia”, od 2004 roku – najpopularniejszy do dziś program historyczny „Było, nie minęło”. Rozpoznawany w kraju i na świecie. Laureat wielu odznaczeń wyróżnień i nagród: m. in. Srebrna odznaka KOP, Opiekun miejsc Pamięci Narodowej, Za zasługi dla żołnierza, Błękitne skrzydła – najwyższe odznaczenie w lotnictwie cywilnym, Srebrna szabla..itd. Kryształowa kula TVP Polonia, Medal na Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Nowym Jorku, Chicago.



Huta w Stalowej Woli – przyuczanie do zawodu młodych robotników

Królowa lubelskiej sceny – mówią o niej wielbiciele od lat podziwiający niepowtarzalne kreacje, jakie stworzyła na deskach Teatru Muzycznego w Lublinie. Z powodzeniem podbija też serca najmłodszej publiczności. Krystyna Szydłowska, ulubienica publiczności i krytyków, aktorka obdarzona niewątpliwym szarmem, a jednocześnie temperamentem i autentyczną *vis comica*, świętuje 40-lecie pracy scenicznej. Artystycznym urodzinom Gwiazdy, które odbyły się 4 lutego, nieprzypadkowo towarzyszył setny spektakl „Księżniczki czardasza”...

Fajny mam zawód, nie kurzy się...

czyli z Krystyną Szydłowską o aktorstwie, gwiazdorstwie, szczęśliwym życiu i... „szyciu”

Patrząc na Panią, trudno uwierzyć, że to już 40 lat...

Sama nie mogę w to uwierzyć – bo cóż to jest 40 lat? Człowiek jest wtedy w sile wieku. Kobieta jest piękna, wciąż może dużo albo jeszcze więcej. Owszem, to taki magiczny próg, po przekroczeniu którego wydaje się, że teraz może być już tylko „z górki”. Ale kiedy mnie stuknęło 40 lat... nie zauważyłam. Bo od samego początku miałam 27; dostawałam kolejne role, wyzwania sypały się jedno za drugim i nagle zaskoczyła mnie emerytura! W wieku 27 lat!?

Czterdzieści lat to wciąż za mało. Za mało doświadczeń, przeżyć... Ale z drugiej strony bardzo się cieszę, że znów jestem w głównej roli.

To dla Pani nie pierwszyzna... Właśnie, zacznijmy od początku. Jak trafiła Pani do Lublina? Bo nie jest Pani rodowitą lublinianką, choć dziś trudno w to uwierzyć.

To prawda. Moim rodzinnym miastem jest Łódź, a karierę artystyczną zaczynałam w Operetce Warszawskiej. Do Lublina przyjechałam w 1980 roku... na dwa lata. Miałam tu zostać solistką i wracać, wracać do Warszawy, gdzie czekała na mnie sława i same główne role. Ale los chciał, że się zakochałam w ludziach i w moim mieście Lublinie. A właściwie w Alejach Racławickich, bo one wtedy były takie piękne, usłane drzewami, zielone, cudne! Posypały się role, urodziłam swoją piękną córkę... i zostałam.

Towarzyszyła Pani teatrowi również w niełatwych chwilach, kiedy stał się „bezdomny”, a po wieloletniej tułaczce znalazł dom najpierw w Domu Kultury Kolarza przy ul. Kunickiego, a w końcu na Curie-Skłodowskiej. Jednak teatr działał,



a publiczność dopisywała. Jakie to były czasy dla aktorów?

Niesamowicie! Przyjechałam z Warszawy, a tu teatr bez własnej siedziby, scena cztery razy mniejsza... Garderoba? Jaka garderoba? Miałam własną szufladkę z niezbędnymi rzeczami i kiedy grałam, garderobiana wsuwała ją w odpowiednie miejsce pod lustrem, zależne od tego, czy rola była pierwszoplanowa.

Długo nie mieliśmy własnego adresu, ale teatr był, i to jaki! Jeździliśmy ze spektaklami po całej Polsce. Dwa razy w roku na Śląsk na dziesięć dni! Premiera „Balu w Savoyu”, „Księżniczki Trebizondy”, „Targu na dziewczętą” – i w trasę. Dwadzieścia spektakli pod rząd – dwa razy dziennie, na całym Śląsku. Gliwice miały swoją operetkę, a oni chcieli nas!

Mój pierwszy wyjazd – do Przemyśla: zapomniałam podręcznego bagażu. Nie miałam szczoteczki, stroju do spania... a nocowaliśmy na kempingu. Na szczęście to była jeszcze jesień.

Można powiedzieć, że w tym teatrze pracowali ludzie sprawdzeni w najróżniejszych warunkach. Byliśmy jedną rodziną. Zazdrość? Pewnie była. Zawieść? Nie znam takiego słowa. Wiedziałam, na kogo mogę liczyć, a liczyć można było na wszystkich.

Warunki były spartańskie, ale w teatrze były prawdziwe gwiazdy. Bo kiedyś chodziło się na nazwiska. W Marianie Josiczu kochały się wszystkie lublinianki. Dziś promuje się spektakl... a przecież teatr to aktorzy, prawda? Na plakacie, a zwłaszcza na internetowym „banerku” rzeczywiście mieści się niewiele poza tytułem, ale kiedyś zamiast plakatów wywieszało się afisze, na których wymienione były wszystkie nazwiska osób biorących udział w spektaklu. Bardzo mi brakuje tego zwyczaju. Skąd mają brać się gwiazdy? Kto pójdzie na nazwisko, którego... nie ma?

Pani z pewnością jest gwiazdą, ale słynie również z wielkiego dystansu do siebie. Czy i jak bardzo Krystyna Szydłowska pozwala oszpecić się dla udanej roli?

Nie ukrywajmy, każda kobieta lubi być piękna, a każdy człowiek powi-



nien chciał dla siebie jak najlepiej. Wiadomo: główna rola, ładne zdjęcia... Przecież brzydkich zdjęć nie wstawia się na facebooka, chociaż... ja czasami tak robię. Bo uwielbiam uszczęśliwiać publiczność i kocham, kiedy widzowie śmieją się z moich komediowych kreacji.

Kiedy po raz pierwszy miałam śpiewać „Arię ze śmiechem” z „Pericholi” J. Offenbacha, w Lublinie ten spektakl reżyserowała Beata Artemska (1918-1985; śpiewaczka, aktorka, tancerka i reżyser; w 1978 roku w Teatrze Muzycznym w Lublinie obchodziła 35-lecie swojej pracy scenicznej – red.). Pasjami uwielbiałam oglądać ją i słuchać. Śpiewała z tak cudownym, perlistym śmiechem, że tylko pozazdrościć. Musiałam coś wymyślić. Grałam wtedy w sztuce „Opera za trzy grosze” z muzyką Kurta Weilla, gdzie, strasznie brzydka i pijana, śpiewałam „Balladę o seksualnej powolności”. Przepiękna ballada! Reżyser Marcel Kochańczyk poradził mi, żebym „Arię ze śmiechem” zaśpiewała jako kloszardka z Kunickiego (to były czasy Domu Kolejarza). Tak zrobiłam. Wysłałam na scenę nawalona „jak stodoła”, w łachmanach, z rozmazanym makijażem, petem w ustach i zardzewiałym wózkiem, z którego wystawała półlitrowka denaturatu i jakieś podejrzone pakunki. Dyrektor Andrzej Chmielarczyk (dyrektor Teatru Muzycznego w Lublinie w latach 1969-2001 – red.) najpierw nie chciał się na to zgodzić – bo jak to: operetka, pióra, elegancja-Francja, a tu takie coś! – ale udało mi się go ubłagać. Mój numer odniósł taki sukces, że, choć „Aria ze śmiechem” ma dwie zwrotki, ja musiałam zaśpiewać trzecią.

Zmierzam do tego, że człowiek musi zarobić na swój wygląd. Gdy zjawiałam się w pierwszej części w takim kostiumie, z podsinionym okiem i petem w ustach, to w drugiej już nie musiałam nic robić. Wychodziłam w cudownej sukni i od razu dostawałam brawa, bo byłam tak piękna. I może nie strój zdobi człowieka (śmiech)?

Podobno zawsze jest Pani w stu procentach przygotowana do spektaklu. Ale czy to możliwe, że nigdy nie zdarzyła się Pani wpadka na scenie?

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie nauczyć się tekstu i nigdy nie korzystałam z pomocy suflera. Oczywiście zawsze może się zdarzyć, że czegoś zapomnę albo że partner pomyli końcówkę. A wiadomo: koń-



Krystyna Sztydlowska świętuje 40-lecie pracy scenicznej: z Marianem Josiczem w „Księżniczce czardasza” i z Iwoną Sawulską, dyrektorką Teatru Muzycznego w Lublinie

cówka – święta rzecz, po niej orientujesz się, że twoja kolej. Myli się nawet maszyna, co dopiero człowiek. Ale zawsze jestem przygotowana na improwizację i udawało mi się trafić na partnerów, którzy także byli do tego przygotowani. Jestem też pierwszorzędną „krawcową” i potrafię „szyć” nawet do rymu („szyć” w teatrze: improwizować – red.). Nie zdarzyło się, żebym w takiej sytuacji stanęła bezradnie i nie umiała wydusić słowa.

Wspaniałym partnerem „do szycia” jest Marian Josicz. Uwielbiam z nim grać! Pewnego dnia prawie mnie „ugotował” w „Księżniczce czardasza”. W jednej ze scen książę Leopold, dowiedziawszy się o artystycznej przeszłości swojej żony (czyli mojej), ubolewa nad tym, że będzie musiał zgodzić się na małżeństwo syna z kolejną szansonistką: „Moje drzewo genealogiczne rozpada się na deski sceniczne”. Jako Anhilda odpowiadam mu: „Nie wygłupiaj się, Leopoldzie Mario. Twoje drzewo genealogiczne nie nadaje się do napalenia nawet w takim starym piecu, jak ja” i właśnie mam kontynuować: „Ach, żebyś ty mnie widział...”, kiedy on nagle mówi: „To trzeba zmienić piec!”. Zaniemówiłam. I co? Cisza... cisza... „Zmienić piec...? A może palacza?”

– odpowiedziałam wreszcie, a Marian na to: „Nie, Anhildo, palacz jest dobry, tylko piec dymi”. Nie miałam nic więcej do powiedzenia, poza tym, że go kocham, a za kulisami zabiję. Do publiczności mogłam już tylko wygłosić swoją dalszą kwestię: „Ach, żebyś ty mnie widział wtedy w Miskolcu, jak ja tańczyłam czardasza...”. Taki jest Marian. A jego kwestia „Trzeba zmienić piec” tak wrosła w ten spektakl, że gramy ją do tej pory.

Wiemy już zatem, jak zjednuje sobie Pani publiczność. A czym dla Pani jest aktorstwo?

Wielką przyjemnością. Kiedyś rozmawialiśmy z kolegami: „Fajny mamy zawód, nie kurzy się...” (śmiech). I to prawda: nie kurzy się, a ty jesteś szczęśliwym człowiekiem, bo na dwie godziny przemieniasz się w kogoś zupełnie innego. W momencie wejścia na scenę jestem już Anhildą, nie Krystyną Sztydlowską. „Oszukuję” widza, bo aktorstwo to takie trochę oszustwo, ale dobre, prawdziwe. To ważne, bo chodzi o to, żeby „oszukać” widzów tak, aby uwierzyli w to, co dzieje się na scenie, a jednocześnie powiedzieć im prawdę. Dlatego każde wyjście na scenę jest dla mnie maleńką niepewnością. Za każ-



dym razem mam „motylki” w brzuchu. Czasem jeden szmerek, jedno brawko motywuje mnie do tego, żeby dać z siebie jeszcze więcej.

To nie jest zawód, to sama przyjemność. Widzę moją ukochaną publiczność, uśmiecham się, adrenaliną skacze, a ja mogę kruszyć mury! Trzeba grać, grać, bo wtedy aktor żyje. W przeciwnym razie traci skrzydła... i starzeje się. Na szczęście nie wszystkim to grozi – ja wciąż mam 27 lat.

Teraz rozumiem, skąd pasja i talent u Pani córki, Krystyny Sokołowskiej, która z takim powodzeniem zadebiutowała m.in. jako solistka w „Balu w Savoyu”.

Krysia rzeczywiście prawie wychowała się w teatrze. Dotąd pamięta, jak dyrektor Chmielarczyk całował ją w rękę na powitanie, kiedy była ma lutka. Ale do wszystkiego doszła sama, także w teatrze. Wygląda na to, że byłam „wyrodną matką”, bo nawet w szkole nie dawałam jej korepetycji. Byłam przekonana, że wszystkiego powinna nauczyć się w szkole, od nauczycieli. I dawała sobie radę – sama „zarobiła” na dwóję, ale sama też zasłużyła na czwórkę czy piątkę. Samodzielnie też zdała maturę, choć przeżywałam to razem z nią, siedziałam w szkole i robiłam kanapki.

Któregoś dnia poinformowała mnie: „Mamo, idę do teatru”. I poszła. Przyjęli ją do zespołu chóralnego Teatru Muzycznego. Zaczęła od roli czarownicy w bajce „Kot w butach”, w której mnie zastąpiła. W ubiegłym roku zagrała już jedną z głównych ról w „Balu w Savoyu”, a reżyser Artur Hofman uznał ją za objawienie. Okazała się rewelacją. Dziś gra w spektaklach, występuje w koncertach, a ja mam satysfakcję, bo takiej artystki ze świecą szukać. Jest tytanem pracy i każdą rolę ma opanowaną do perfekcji.

Już wcześniej zauważył ją Jan Wojciech Krzyszcak, reżyser i twórca Teatru Kameralnego. Krysia wspaniale zagrała tam m.in. rolę Colina, chłopca jeżdżącego na wózku w „Tajemniczym ogrodzie” i Anię z Zielonego Wzgórza.

Pani też nie narzeka na brak zajęć mimo formalnej emerytury?

Jeżeli w teatrze nie gram wymarzonej roli – potrafię spełnić się gdzie indziej. Gram w Teatrze

Kameralnym, od 12 lat też niemal codziennie rankami koncertuję w przedszkolach i szkołach podstawowych. Nie ukrywam: z wielkim sukcesem, bo młodzi ludzie rozpoznają mnie na ulicy. Są to tematyczne koncerty dotyczące np. świąt, jednocześnie umuzykalniające młodych słuchaczy, przybliżające im teatr, instrumenty i takie pojęcia jak „sztuka”, „dyrygent”, „solista”, „libretto”... Przebieram się w kostium, śpiewam, tańczę, deklamuję wiersze, zapowiadam, sama robię rekwizyty... Co miesiąc uczę się średnio czterech nowych piosenek. Czasem nowego numeru trzeba nauczyć się w trzy dni, ale nie można odpuścić, bo dzieci zawsze wytkną: „O, pani ma kartkę, pani się nie nauczyła!”. Przychodzę do nich i pytam: „Kim ja jestem?”. Na każdą odpowiedź trzeba być przygotowanym... Kocham to.

Chyba w ogóle kocha Pani ludzi?

Uwielbiam! Ludzie są najważniejsi na świecie. Bez nich życie byłoby straszne. Oczywiście trzeba pamiętać o sobie, bo kiedy kocha się siebie – ko-

cha się też innych. A to ułatwia życie, naprawdę. Nie wolno przejść obok drugiego człowieka bez uśmiechu. Uśmiech otwiera wszystkie drzwi, a za życzliwość na pewno spotka nas nagroda. Jestem o tym przekonana, tak jak moja mama, która była takim cudnym światelkiem, rozjaśniającym życie i pokazującym, jak należy postępować – po prostu, żeby mieć szczęście.

40 lat minęło, a przed nami – mamy nadzieję – kolejne. Jak wyglądałby Pani wymarzony jubileusz 50. albo 60. rocznicy pracy na scenie?

Marzy mi się taki program, w którym wszystkie lubelskie legendy byłyby połączone w jedną całość. Mnóstwo postaci i wątków, żeby aktorzy mieli co robić, a publiczność – z czego się śmiać. Bo koniecznie trzeba się śmiać. Ponieważ byłby to mój autorski benefis, zastrzegam sobie wpływ na ostateczny kształt spektaklu. Nie jestem dramaturgiem ani poetą, więc napisanie tekstu powierzyłabym Dorocie Mościbrodzkiej i Grażynie Lutosławskiej, a reżyserię Janowi Wojciechowi Krzyszcakowi (nie degraduję innych znakomitych reżyserów – uwielbiam m.in. Artura Hofmana za jego fantazję i wyczucie do aktorów – ale większość z nich nie miałaby zapewne czasu). Zastrzegłabym też sobie wgląd w obsadę aktorską.

Na scenie oczywiście przede wszystkim ja, w towarzystwie wielkich gwiazd. Jedną z nich z pewnością byłby Wiesław Ochman. Chciałabym też usłyszeć arię z „Księżniczki czardasza” po węgiersku. To wyjątkowy spektakl. A wiecie dlaczego? Bo my tam jesteśmy! Mówiąc skromnie, bo przecież moim największym atutem jest właśnie skromność (śmiech).

A Teatr Muzyczny to dziś dla Pani...?

Zbliża się jubileusz 70-lecia teatru, a ja spędziłam tu 36 lat. Nic więcej nie muszę mówić. To jest tak, jakbym była tu zawsze. Tu moje serce bije od samego początku, tu wychowałam dziecko, niemal na tej scenie, której przez tyle lat nie było. To jest mój teatr.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia: Mieczysław Sachadyn,
archiwum Krystyny Szydłowskiej



Uczniowski chór pomaga rodakom

W grudniu debiut, w lutym koncert charytatywny na rzecz Polaków mieszkających na Kresach. Tak pasją do muzyki dzielą się ze sobą i całym światem młodzi muzycy z działającego przy Prywatnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Mieszka I w Lublinie chóru „Musica dal vivo”.

W połowie lutego w Gimnazjum nr – 18 odbył się niezwykle koncert. Kilku- i kilkunastoletni młodzi muzycy z Amatorskiego Młodzieżowego Chóru „Musica dal vivo” postanowili pomóc Polakom mieszkającym za wschodnią granicą naszego kraju. W repertuarze koncertu „Rodakom na Kresach” znalazły się utwory związane ze świętami Bożego Narodzenia oraz autorski miks kolęd.

W pierwszej części koncertu można było usłyszeć bardziej lub mniej tradycyjne utwory świąteczne, jak „Złota Jerozolima”, „W Betlejem przy drodze”, „Gore gwiazda Jezusowi”. Jednak największy aplauz publiczności wzbudził autorski – i niepozabawiony akcentów humorystycznych – miks kolęd zaaranżowany przez uczniów i ich opiekunów. Młodym wokalistom ze swadą towarzyszył złożony z ich rówieśników towarzyszył kwartet smyczkowy Anima.

– Chór „Musica dal vivo” powstał, by wspólnie dzielić się pasją do muzyki – przypomina Anna Węgrowska, wiceprezes chóru i mama Wiktorii, jednej z jego najmłodszych wokalistek. – Ale nasza młodzież ma do zaoferowania znacznie więcej – stąd pomysł, żeby zorganizować koncert, dzięki któremu możemy pomóc Polakom mieszkającym na dawnych Kresach Wschodnich. Koncert „Rodakom na Kresach” odbył się w ramach akcji „Paczka dla Rodaka i Bohatera na Kresach”. Jej nazwa „nawiązuje do poświęcenia Polsce, pamięci naszych korzeni, pielęgnowaniu tradycji i narodowego dziedzictwa. (...) To hołd dla naszych współczesnych Bohaterów zachowujących Polskość w najczystszej postaci” – deklarują organizatorzy. Efekt ubiegłorocznej, trzeciej już edycji akcji to 90 tys. zł i dary rzeczowe



(słodczyce, żywność, środki czystości, przybory szkolne etc.) o wartości około 150 tys. zł. W tym roku po raz pierwszy ruszyła zbiórka na Wielkanoc.

Amatorski Młodzieżowy Chór „Musica dal vivo” działa przy Prywatnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Mieszka I w Lublinie od września ubiegłego roku. Prezesem chóru jest Katarzyna Nowicka, na co dzień oboistka Teatru Muzycznego w Lublinie. Pani prezes jest też drugim dyrygentem zespołu „Musica dal vivo”. Dlaczego drugim? Bo pierwszym jest szesnastolatek Filip Uniłowski, uczeń LO im. Mieszka I, który swoją muzyczną edukację rozpoczynał w Społecznej Szkole Muzycznej w Bełżycach.

„Jesteśmy młodymi ludźmi z pasją do muzyki” – przedstawiają się muzycy na facebooku. I właśnie dzielenie się tą pasją oraz kształtowanie zmysłu artystycznego wśród młodzieży jest najważniejszym celem, jaki przyświe-

cał założycielom zespołu. Chór skupia rozśpiewaną młodzież z całego województwa lubelskiego. – *Każdy potrafi śpiewać, trzeba to tylko z niego wydobyć* – przekonuje Anna Węgrowska. – *Żeby zostać członkiem chóru „Musica dal vivo”, nie trzeba być uczniem naszej szkoły. Zapraszamy każdego, kto chciałby zanurzyć się w świat dźwięków i przeżyć wspaniałą przygodę.*

Jak zacząć? Najlepiej zadzwonić pod jeden z następujących numerów telefonu: 601 945 495 lub 571 329 946. Próby chóru odbywają się w Gimnazjum nr 18 w Lublinie (al. Długosza 8, sala 9) w soboty o godzinie 10. W lutym przy młodzieżowym chórze powstał też oddział dziecięcy. Najmłodsi pasjonaci muzyki ćwiczą w każdą sobotę o godz. 12. Ostatnio do „Musica dal vivo” dołączyły Martynka i dwie Aleksandry.

jog

zdjęcia: Sylwia Czyżewska



Festiwal pączka i faworka

Siennica Nadolna, 23 lutego 2017 r.
Festiwal Pączka i Faworka po raz piąty organizowany jest przez Stowarzyszenie Lokalnej Grupy Działania Krasnystaw Plus we współpracy z Gminnym Centrum Kultury w Krasnymstawie z/s w Siennicy Nadolnej w ramach działań na rzecz integracji mieszkańców regionu.

Impreza o pięcioletniej już historii, podczas której eksponowane są smakowite, o wyjątkowych kształtach pyszne pączki i faworki, ukazuje wyjątkowy dorobek kulinarny lokalnej społeczności.

Festiwal Pączka i Faworka to prawdziwa gratka dla miłośników nie tylko słodkich pyszności, ale również lokalnych produktów kulinarnych pojawiających się na naszych stołach biesiadnych podczas uroczystości rodzinnych.

Rozpoznawalne pod logotypem „Krasna Chata” lokalne produkty kulinarne o smakach z przeszłości, wytwarzane na bazie lokalnych surowców i przepisów przekazywanych pokoleń, umacniają zachowanie dziedzictwa kulinarnego społeczności regionu Krasnostawskiego. To właśnie podczas takich szczególnych spotkań, jak Festiwal Pączka i Faworka można poznać atmosferę i klimat życia panujący w tej społeczności.

Ciekawy program artystyczny festiwalu promujący lokalne teatry amatorskie, kapele ludowe, zespoły śpiewacze, w którym i najmłodsi i starsi znajdą coś dla siebie, w połączeniu z częścią konkursową na najsmaczniejszy pączek daje gwarancję doskonałej atmosfery, wspaniałej zabawy oraz mocy niezapomnianych wrażeń. ■

Tłusty czwartek

Obachody tłustego czwartku są elementem znacznie szerszego zjawiska – schyłku karnawału, dni zabaw i tańców, charakterystycznych nie tylko dla kultury polskiej, ale całej przechodzącej do postu kultury chrześcijańskiej. Okresowi temu, wpisującemu się w zimowo-wiosenne przesilenie, towarzyszy bogata symbolika przemiany. Jego niezbędnymi elementami są przebranie, zabawa i jedzenie.

W Polsce tłusty czwartek to święto ruchome, obchodzone tuż przed środą popielcową, a jego nazwa pochodzi od hucznych zabaw zapustnych i uczt obfitujących w tłuste jedło, jakie wówczas urządzano. Zgodnie z tradycją chrześcijańską, w dniu tym należy się najeść do syta wszelkich smakołyków.

Gdy w tłusty czwartek człek
w jedzeniu pofolguje, łaskawy
Pan Bóg grzech obżarstwa daruje

Historia tłustego czwartku sięga czasów starożytnych, kiedy to w Rzymie bawiono się hucznie, by powitać nadchodzącą wiosnę i pożegnać zimą. Wtedy ludzie zjadali się tłustymi mięsami i popijali je alkoholem, do których zjadano pączki, robione z ciasta chlebowego. Nie były one słodkie, lecz nadziewane słoniną.

W naszej tradycji tłusty czwartek to zawsze ostatni czwartek przed Wielkim Postem. Dzień ten był kiedyś początkiem tłustego tygodnia, czyli czasu wielkiego obżarstwa. Pozwalano sobie na ogromne ilości tłustych mięs, kapustę ze skwarkami, słoninę. Dlatego też ostatnie dni karnawału nazywano wtedy mięsopustem, zapustem lub ostatkami. Należało najeść się do syta i wybawić przed zbliżającymi się 40 dniami postu, kiedy katolicy powinni zachować wstrzemięźliwość i umiarkowanie także w jedzeniu i piciu.

W przeszłości tłusty czwartek, zwany też combrowym, był dniem zabaw kobiecych. Celowały w tych zabawach zwłaszcza przekupki krakowskie. Według legendy pochodzącej z XVII wieku, w ostatni czwartek karnawału zmarł wójt Combr, który zakazywał handlować przekupkom na krakow-

skim rynku. W każdą rocznicę jego śmierci kramarki urządzały wielką i huczną zabawę. Zaczepiały mężczyzn i za krzywdę, jakiej niegdyś doznawały od wójta Combry, brały na nich odwet, np. ściągając z nich okrycie lub zmuszając do tańca.

Tak naprawdę to nie jest ważne, skąd wziął się zwyczaj świętowania w tłusty czwartek – liczy się przecież zabawa i dobre jedło. „Król Mięsopust”, jak pisał Zygmunt Głogier w książce „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”, pozwalał na wszystko, co w innych dniach budziłoby zgorszenie.



Od świtu w tłusty czwartek chodzono gromadami po ulicach, czemu towarzyszyli muzykanci. Tańczono, śpiewano, płatano figle i oczywiście wychylano kielich za kielichem. Obwożono kurka, turonia, kożę, niedźwiedzia, bociana, żurawia i konika – postacie znane z obchodów kołędniczych, a wszystkie te zwierzęta miały przynieść człowiekowi szczęście, powodzenie i urodzaj. Żuraw i bocian zwiastowały natomiast szybkie nadejście wiosny.

A już najhuczniej bawiono się od niedzieli do północy z wtorku na środę popielcową. Podczas tych dni starano się najeść do syta dobrych rzeczy i przed Wielkim Postem dobrze się wybawić, wyśmiać i wykrzyczeć. Tańczono więc do upadłego w domach, karczmach i na ulicach miast, a także po wsiach i miasteczkach. Trzy ostatnie dni karnawału nazywano też dniami kusymi, szalonymi, gościnnymi, ale często też z ich powodu narzekano.

Warto jeszcze przypomnieć pomyjkę – wielkopolski zwyczaj związany z dniem tłustego czwartku. Wierzono,



że gdy ktoś tego dnia ustrzeże się od mycia naczyń i gotowania, nie będzie mógł w pełni delektować się dobrym zdrowiem przez cały rok. Dlatego też w tłusty czwartek wszyscy garnęli się do usługiwania przy stole. Prawie wszystkie dawne wierzenia, obrzędy i zabawy zapustne odeszły w przeszłość. Zachowały się jedynie tradycje zabaw tanecznych ostatkowych, ale nie mają one dawnego rozmachu i żywiołowości.

**Kto w tłusty czwartek nie zje
pączków kopy, temu myszy
zniszczą pole i będzie miał
pustki w stodole**

Najpopularniejsze smakołyki zjadane w tłusty czwartek to oczywiście pączki i faworki zwane chrustami. Jeden z przesądów głosi, że kto nie zje ani jednego pączka, nie będzie mu się wiodło przez cały rok. Polacy biorą sobie do serca to stare powiedzenie, gdyż w tłusty czwartek zjadają średnio dwa i pół pączka na głowę.

Historia pączka w Polsce sięga XVII i XVIII wieku. Już wtedy znane były pączki z warszawskich cukierni, ale swoimi wyrobami szczylicili się także cukiernicy dawnej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Idealny pączek miał być maksymalnie pulchny i lekki, „by wiatr mógł go zdmuchnąć z półmiska”. Ściśnięty w rękę musiał znowu rozciągnąć się do swojej objętości. Sporządzano pączki z chlebowego ciasta, nadziewanego słoniną i smażyono na smalcu. Wiejskie pączki, jak wspomina z kolei Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”, nie były już tak lekkie, ale twarde i tak dobrze wypełnione marmoladą, że „specjałem tym można było nabić niezłego guza i podsinieć oko”. Niektóre pączki nadziewano migdałem lub orzechem, a ten, kto na taki pączek trafił, miał mieć w życiu szczęście.

Niestety nazwisko twórcy pączków kryje mrok historii. Encyklopedia Brockhousa podaje, że pączki (krapfen) są specjalnością austriacką i południowoniemiecką. Również w II tomie swojej autobiografii Erenburg wspomina o kijowskim piekarzu nazwiskiem Bałabucha. Czyżby od nazwiska tego mistrza pochodziła bałabucha, czyli rodzaj słodkiego domowego ciasta? *fot. LGD*

**Bezbolesnego tłustego czwartku
życzy Stowarzyszenie
LGD Krasnystaw Plus**

**Powiedział nam Bartek, że dziś tłusty czwartek.
Myśmy uwierzyli, pączków nasmażyli**

Znając już tradycję, którą należy zachować w Tłusty Czwartek, warto poznać przepisy na pączki, które trzeba tego dnia zjeść.

Idealny pączek powinien być pulchny, ale lekko zapadnięty w środku, co świadczy o tym, że ciasto ma dobrą konsystencję. Pączki powinny też mieć jasną obwódkę wokół, dzięki czemu poznamy, że tłuszcz na którym je usmażono, był świeży.

A faworek – cieniutki, kruchutki, słodziutki jednym słowem: pyszny.

Polecamy przepis lokalny dedykowany od ponad 50 lat swojemu mężowi, synom, synowym, wnuczkom i wnukom oraz serdecznym przyjaciółom i współpracownikom przez Panią Ulę z Krasnegostawu.

Pączki Babuni (propozycja na 50 pączków)

1 kg mąki, 10 żółtek, 50 g masła, 3/4 szklanki cukru, laska wanilii, 100 g drożdży, ok. 1,5-2 szklanek ciepłego mleka, 250 g gęstych powideł śliwkowych lub osączone z syropu konfitury z wiśni, cukier puder z wanilią do posypywania, ok. 1 kg tłuszczu (smalcu) do smażenia.

Żółtka ubić z cukrem i rozerwaną laską wanilii, stawiając miskę na garnku z wrzątkiem; drożdże rozprowadzić ciepłym mlekiem, dodając łyżeczkę cukru oraz mąki i biorąc go tylko tyle, by dobrze rozetrzeć drożdże, postawić garnuszek w cieple, by podwoiły swą objętość. Następnie dodać je do mąki wraz z ubitymi żółtkami i wyrabiać ręką, dolewając tylko ciepłego mleka, by ciasto było miękkie i pulchne. Pod koniec wyrabiania, gdy ciasto zaczyna lekko odstawać od ręki, wlewać stopione masło i jeszcze chwilę wyrabiać; postawić miskę z ciastem w cieple, przykryć czystą ściereczką. Gdy podwoi swą objętość – brać po małym kawałeczku ciasta (ok. 30 g), rozplaszczając placuszki na dłoni obsypanej mąką, nakładać na środek po kilka osączonych wiśni lub po trochu powideł (można wymieszać je z odrobiną rumu), bardzo dokładnie zalepiać i układać na posypanej mąką desce. Gdy wcześniej wykonane pączki zaczną już rosnać – rozgrzać dobrze smalec (temperaturę sprawdzać wkładając do smalcu trzonek drewnianej łyżki – gdy osiadają na nim banieczki powietrza, smalec jest dostatecznie gorący), włożyć tyle pączków, by swobodnie pływały – powinny równomiernie rumienić się na złoty kolor. Zarumienione z jednej strony odwrócić widelcem na drugą stronę, przykryć rondel (pączki mają wówczas białą obrączkę) i zrumienić. Wyjmować cedzakową łyżką na talerz przykryty bibułą. Gdy dobrze obsiąkną z tłuszczu – obsypać cukrem pudrem z wanilią.



Przepis na pyszne faworeczki „chruściki”:

30 dkg mąki, 5 żółtek, 2 łyżki gęstej kwaśnej śmietany, łyżka spirytusu, lub wódki, ćwierć łyżeczki proszku do pieczenia, sól do smaku, ok. 40 dkg smalcu, 3 łyżki cukru.

W przesianej na stolnicę mące zrobić wgłębienie, dodać żółtka, sól, śmietanę, spirytus lub wódkę, nożem wymieszać ciasto tak, aby nie lepilo się do rąk i dopiero wtedy bardzo dokładnie wygniść tak, jak wygniata się ciasto pierogowe. W dobrze wyrobionym cieście przekrojonym nożem powinny być pęcherzyki, ale ani śladu smug lub nawet najmniejszych grudek mąki. Podzielić ciasto na 2-3 części, bardzo cienko i równo rozwałkować. Radelkiem lub ostrym nożem pokrajać placki w pasy o szerokości 4-5 cm. Wielkość faworków musi być dostosowana do wielkości naczynia, w którym będą smażyone. Pasy naciąć na środku, jeden brzeg przewinąć przez nadcięty otwór. Smażyć faworki zaraz po zrobieniu, aby nie obsychały. Usmażone na jasny kolor, po osączeniu z nadmiaru tłuszczu posypać cukrem pudrem. Mniej więcej połowa tłuszczu zostanie wchłonięta przez ciasto, resztę można wykorzystać do innych celów. ■

FESTIWAL MODY EAST FASHION

odsłona II październik 2017 Lublin



Łączy nas pasja